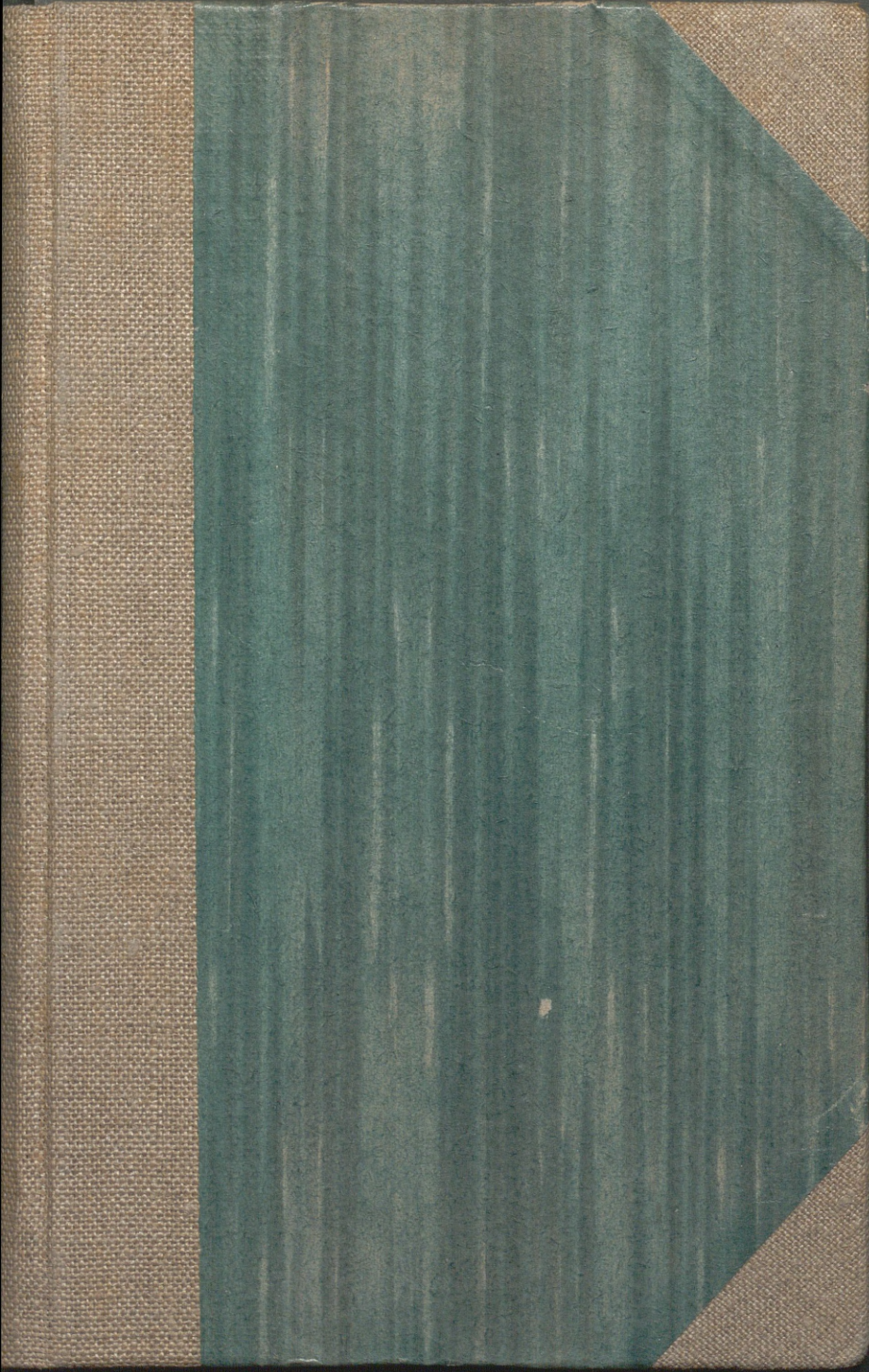
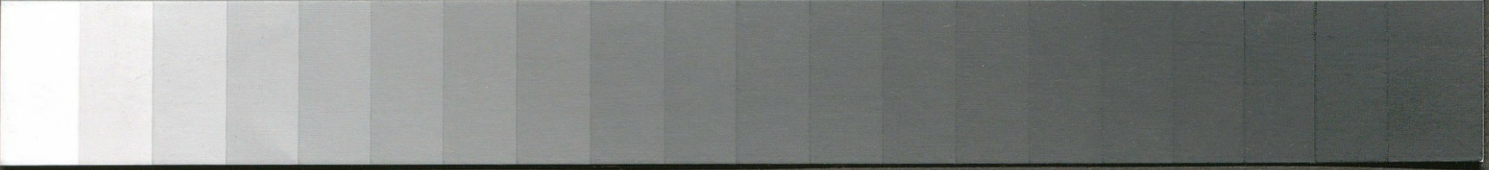


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





LISTY O FRANCYL.

LISTY  
O  
FRANCYI

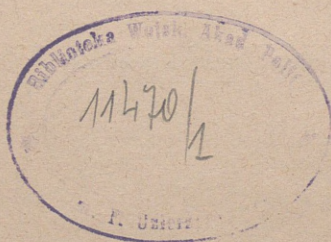
PRZEZ

Józefa Sopowskiego.

Przedruk z „Gazety Krakowskiej“.

KRAKÓW.  
NAKLADEM „GAZETY KRAKOWSKIEJ“.  
1885.

9/1907



---

Druk Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem J. Gadowskiego.

Złoc. nr. 4007/48  
B.

## LIST PIERWSZY.

Uwagi ogólne. — Stronictwa.

W krajach wolnych, w których obywatele przez swoich wybrańców biorą udział w rządzie, sprawy wewnętrzne pochłaniają do tego stopnia uwagę ogólną, że dzienniki, zmuszone liczyć się z tem usposobieniem, niemi prawie wyłącznie się zajmują, zanedbując obce kraje, których znajomość dokładna zkadinał tak jest ważną i pożyteczną. W Anglii, tym wzorze krajów wolnych, pomimo tego, że interesa ich obejmują całą kulę ziemską, większa część ministeryów pada z powodu kwestyj wewnętrznych. Wielki polityk lord Beaconsfield, wkrótce po osiągnięciu największego swego sukcesu dyplomatycznego, traktatu berlińskiego i zajęcia wyspy Cypru, musiał ustąpić miejsca niedołęznemu politykowi, ale wielkiemu reformatorowi Gladstone'owi, który pomimo swych niezliczonych błędów w polityce zewnętrznej, dziś mocniej niż kiedykolwiek stoi, dzięki całą Anglię roznamiętniającej

reformie wyborczej. Stosując się do tego ogólnego usposobienia i dzienniki ich zajmują się przeważnie sprawami wewnętrznymi, chociaż tak wielkie organa angielskie, jak „Times“, i obce kraje nie pozostawiają bez uwagi. Natomiast w Rosyi, zwłaszcza tam, gdzie cenzura wodzi dzienniki na pasku, dogodniej im zajmować się obcymi państwami, i łatwiej omawiając ich sprawy powiedzieć to, co leży na sercu, coby się chciało czytelnikom powiedzieć. U nas, gdzie życie parlamentarne w swych rozmaitych fazach trwa prawie rok cały, sprawy wewnętrzne całkowicie nas pochłaniają, tem bardziej, że jesteśmy jeszcze w fazie przeistoczenia, i dawne tradycye centralistyczne, walcząc z nowymi prądami, zmuszają nas ciągle stać na pieczy praw, któreby biurokracya rada co chwila scieśniać lub gwałcić. Zważywszy jednak, że znajomość spraw obcych krajów rozszerza nasz widnokrąg polityczny, że i Francya, która niegdyś w Europie tak przeważną grała rolę, taki wpływ wywierała na naszą cywilizacyę, na którą oczy nasze tak długo były zwrócone, a która i teraz posiada wszelkie nasze sympaty, przechodzi po raz trzeci ciężką próbę ustalenia rządu republikańskiego, zamierzamy na zasadzie *et haec facienda et illa non omittenda*, nie zaniedbując spraw wewnętrznych, nieco gorliwiej, niż to dotychczas miało miejsce, śledzić wraz

z naszymi czytelnikami za biegiem wypadków francuskich.

Mówiąc o Francyi będziemy starali się być zupełnie bezstronnymi, to jest będziemy oceniali wszelkie objawy jej życia ze stanowiska ogólnie francuskiego, nie zaś z punktu widzenia pewnego stronnictwa, lub doktryny. Wyznajemy chętnie, że tam, gdzie istnieje dynastia uznana, kochana i szanowana, monarchia konstytucyjna jest najdoskonalszą formą rządu. Monarcha stojący ponad stronnictwami, zawdzięczający swą koronę nie wyborom, nie poparciu tego lubowego stronnictwa, lub nawet jednostki, ale urodzeniu, prawu sukcesyi, może daleko skuteczniej powstrzymać zapędy stronnictwa stojącego u władzy, musi mieć zupełnie inny wpływ na stronnictwa pozostające w mniejszości, które choć w części chroni i zabezpiecza od stronnictwa rządzącego, których przywódcy mogą stać się kiedyś jego ministrami, wreszcie może daleko wierniej przechować tradycję polityczną państwa, aniżeli zawdzięczający swój czasowy wybór jednemu stronnictwu, prezydent, który po latach kilku ustąpi miejsca nowemu wybrańcowi ludu. Tam jednak, gdzie monarcha, a raczej dynastia, jest tylko przez pewną część narodu uznana, gdzie znaczna część narodu staje wrogo przeciwko niej, gdzie ona walczyć musi o swój tron, o swe prawa, a bezpiecznie oprzeć się może tylko na swoich stron-

nikach, tam musi wywołać daleko zawziętszy i silniejszy opór, aniżeli prezydent, którego przeciwnicy mogą przy następnych wyborach w walce legalnej uzyskać zwycięstwo.

Przyjrzyjmy się bliżej pretendentom na tron Francji, spadkobiercom wielkiego wodza, który na początku bieżącego wieku rozporządzał dowolnie Europą, i potomkom Ludwika Filipa.

Ze wszystkich rządów, które istniały we Francji od roku 1789, drugie cesarstwo zdawało się zapowiadać największą trwałość, zapuściło najgłębsze korzenie, tak że gdyby nie niesłychane klęski wojny w 1870 r., Napoleon III oddałby tron ustalony synowi swojemu, o czym nikt nie wątpił w przeddzień wojny francusko-niemieckiej. I w istocie rozpoczynając swe rządy jako zbawiciel społeczeństwa zagrożonego przez anarchię, socjalizm i komunizm, umiał on w pierwszej połowie swego panowania wznieść Francję na szczyt potęgi i wpływu. Cała Europa oczekiwała z gorączkową niecierpliwością jego mowy tronowej na Nowy Rok lub przy otwarciu Izb. Dwór jego przypominał świetne czasy Ludwika XIV. Z początku otoczony przez uksiążęconych potomków bohaterskich, towarzyszy Wielkiego swego stryja, i własnych towarzyszy niedoli, starał się on powoli przyciągać i dawną arystokrację, co mu się zwłaszcza pod koniec panowania coraz częściej udawało. Niesłychany dobrobyt, który Francya

zawdzięczała jego polityce handlowej i robotom publicznym, jednał mu średnie warstwy, a opieka, którą otaczał tak zwany stan czwarty, robotników i proletaryat, dawała mu taką popularność, że zawsze śmiało mógł się odwołać do plebiscytu, Słabą stroną jego rządów był tak zwany cezarizm, czyli rządy osobiste. Gdy pierwszy minister traci zaufanie Izb lub doznaje niepowodzeń, może w każdej chwili ustąpić, wywołując tylko kryzys ministeryalną. Ponieważ jednak panujący pozostaje na swem miejscu, niepowodzenia podkopują jego powagę i znaczenie, osłabiają rząd.

Napoleon III równie jak stryj jego lubował się w efektach teatralnych i nieraz wiele dla efektu poświęcał. Zresztą do końca życia pozostał on po części marzycielem, autorem *idées napoléoniennes*, które puszczał w świat ku zdumieniu Europy z nadzwyczajnym efektem, ale w czynach był lęklwym, zatrzymywał się chętnie w pół drogi, nie umiał wyzyskiwać sprzyjających okoliczności, jak Cavour lub Bismarck. Z tem wszystkim bonapartyzm tak głębokie zapuścił korzenie we Francyi, że pomimo klęski sedańskiej stronnictwo bonapartystów, pod doświadczonem kierownictwem Rouhera wzrastało w siłę i wzmacniało się aż do chwili, gdy Napoleon IV zginął w Afryce w kraju Zulów. Następca jego, tak zwany Czerwony Książę, czyli Plon Plon był zbyt niepopularnym, zbyt mało szanowanym, nie umiał

zgrupować około siebie bonapartystów, których część skupia się około syna jego, ks. Wiktora. Obecnie więc w skutek gorszących zajęć rodzinnych i braku odpowiedniego kandydata stronnictwo bonapartystów, które jeszcze przed kilku laty było najniebezpieczniejszym przeciwnikiem Rzeczypospolitej, przestało na długo a może na zawsze być groźnem.

Jeszcze przed kilku laty istniały we Francyi dwa wrogie sobie stronnictwa monarchiczne: legitymistów i orleanistów. Pierwsi, zwolennicy monarchii z łaski Boskiej i białego złotem i liliami wyszywanego sztandaru, gotowi byli wprawdzie porobić pewne ustępstwa duchowi wieku, ale to tylko z łaski monarszej, chcieli nadto nawiązać teraźniejszy stan rzeczy do przeszłości, do tradycyi dawnej monarchii francuskiej, które wielka rewolucya tak gwałtownie zerwała. Stronnictwo to składa się przeważnie ze znacznej części mocno we Francyi podupadłej arystokracji i duchowieństwa, słowem z ludzi, którzy nie mogą zapomnieć, że kiedyś mieli inne znaczenie w państwie, że rewolucya wyzuli ich z majątków, obaliła ich przywileje. Patryoci francuscy natomiast nie mogą im przebaczyć, że Ludwik XVI spiskował z państwami ościennymi przeciwko własnemu krajowi, że emigracya w chwilach, gdy cała Europa walczyła przeciwko Francyi, stała w szere-

gach jej nieprzyjaciół, że Ludwik XVIII wojskom nieprzyjacielskim tron Francyi zawdzięczał.

Zwolennicy monarchii konstytucyjnej, na wzór angielskiej, grupują się około rodziny orleańskiej, młodszej linii domu Burbonów, znanej z niewierności dla domu panującego. W końcu przeszłego wieku Filip Égalité brał czynny udział w wielkiej rewolucyi, a syn jego Ludwik Filip zasiadł na tronie, z którego rewolucya 1830 r. strąciła króla Karola X. Wzorowy mąż i ojciec, wzorowy król konstytucyjny wedle maksymy: „*le roi règne mais ne gouverne pas*“ (król panuje ale nie rządzi) liberalny, oszczędny, usprawiedliwiał on w zupełności nazwę króla mieszczan, na których rządy jego opierały się, których interesa popierały. Rządowi jego brakło atoli wyższego polotu, szerszej podstawy. Świetne zapasy w Izbach takich mowców jak Berryer, Odillon Barot, Thiers, Guizot i wielu innych roznamiętniały masy, ale nie mogły zastąpić Francuzom ani wpływu w Europie, który zeszedł był prawie do zera, ani dworu, który prowadzony z prawdziwie mieszczańskim wyrachowaniem, nie przypominał wcale dworu Burbonów lub Napoleona I. Nareszcie prawo wyborcze przyznawało zaledwo 300.000 obywateli prawo głosowania na posłów, a ciasny doktryneryzm Guizota nie był w stanie pojąć, że w kraju, gdzie tak nienawidzą wszelkich przywilei, gdzie zasada równości liczy tylu zwolenników, gdzie

jest tylu ludzi ukształconych, nadać prawa polityczne tak małej liczbie, było to stworzyć odrazu potężną armię malkontentów. Rewolucya 1848 r. rozpoczęła się z powodu kwestyi wyborczej. Za czasów monarchii lipcowej socyalizm i komunizm rozwielił się we Francyi.

Na wygnaniu przez cały czas trwania drugiej Rzeczypospolitej i drugiego cesarstwa pozostały domy Burbonów i Orleanów pomimo wspólnego im nieszczęścia zdala od siebie. Istotnie monarchia z łaski Bożej opierająca się na arystokracji i duchowieństwie, nie czuła się skłonną przebaczyć swych słusznych uraz pokrewnemu domowi, który ją po dwakroć zdradził i reprezentował wstrętną jej zasadę monarchii z woli ludu, monarchii mieszczańskiej. Dopiero za trzeciej Rzeczypospolitej, gdy pod świeżem wrażeniem komuny wybrano Izby, liczące w swych szeregach wielu konserwatystów, którzy w monarchii jedyny ratunek Francyi upatrywali, a po ustąpieniu Thiersa został prezydentem zwolennik monarchii marszałek Mac-Mahon, — wówczas wobec spodziewanej restauracyi monarchii, udało się wpływowym członkom obu stronnictw pogodzić zwaśnione familie, co tem łatwiej dało się uskutecznić, że syn Karola X, hr. Chambord, był hezdietnym i spadkobiercą jego był hr. Paryża, syn Ludwika Filipa. W r. 1876 uznał hr. Paryża hr. Chambord'a za głowę domu i oddał mu hołd w zamku jego

we Frohsdorfie. Rozpoczęte negocyacye między przywódcami stronnictwa monarchicznego a hr. Chambord'em, rozbiły się o jego upór, powiedzmy raczej o jego rycerską wierność zasadom. Nie chciał on bowiem za nic poświęcić białego sztandaru i prerogatyw królewskich, a swobody, które nadać zamierzał, mieli zawdzięczać Francuzi jego łasce monarszej. Niewierny w tem tradycyi i przykładom wielkiego swego protoplasty Henryka IV, który dla osiągnięcia korony Francyi, zmienił religię, mówiąc: „*Paris vaut bien une messe*“, uratował on Francję od nowych przewrotów i prób ustalenia nowego rządu, gdyż najzagorzalsi monarchiści widzieli niemożliwość oddania mu korony w tych warunkach. W parę lat potem sytuacja zmieniła się. Następne wybory do Izb wypadły w duchu republikańskim, następcą marszałka Mac-Mahona, prezydent Grévy, jest szczerym republikaninem; szanse spokojnego przewrotu, za pomocą prawomocnego orzeczenia Izb, zostały, może być, niepowrotnie stracone.

W roku 1883 zmarł hr. Chambord i hr. Paryża został jedynym pretendentem połączonych stronnictw monarchicznych. Niektórzy zagorzalsi legitymiści twierdzą wprawdzie, że hr. Chambord nie uznał hr. Paryża prawym swym następcą na tron Francyi i że Don-Carlos ma bliższe prawa do tronu, na co Don-Carlos oświadcza, że gotów Francyi poświęcić jednego ze swych synów, ale

są to nieliczne wyjątki. Znaczna większość stronnictwa legitymistycznego uznaje, jakkolwiek bez zapalu, hr. Paryża jako przyszłego monarchę Francyi. Zapaleni monarchiści, zarówno legitymiści jak orleaniści, zarzucają mu bezczynność, zbytnią oględność w działaniu, przypisują jego postawę tradycyjnemu skąpstwu jego rodziny, a agitacye polityczne są bardzo kosztowne. To pewne, że rodzina orleańska posiada ogromne majątki we Francyi i że ich lekkomyślnie nie narazi.

Widzimy więc, że obecnie ruchliwsi i bardziej przedsiębiorczy bonapartyści są zdeorganizowani, a ze strony monarchistów pod wodzą hr. Paryża nie ma powodu obawiać się zamachu stanu. Większość Francuzów jest dziś za Rzeczpospolitą, będącą, jak mawiał stary Thiers: „*la forme de gouvernement, qui nous divise le moins*“. Od niej samej zatem zależy, czy i jak długo ma istnieć. Wszak nie należy zapominać, że po dwakroć już społeczeństwo francuskie przerażone krańcowymi teoryjami przywódców Rzeczypospolitej, rzucało się w zbawcze objęcia Napoleonów, a za trzeciej Rzeczypospolitej, pod świeżem wrażeniem komuny, wysłało do Izb większość konserwatywną, gotową do przywrócenia monarchii. Rzeczpospolita zatem musi być umiarkowaną lub przestanie istnieć.

24 października 1884.

---

## LIST DRUGI.

### Trzecia Rzeczpospolita.

Trzeciej Rzeczypospolitej francuskiej sprzyjało dotąd nadzwyczajne szczęście. Wylatujący balonem z oblężonego Paryża Gambetta, organizując z niezmierną energią obronę narodową na prowincyi, uratował honor Francyi i urok Rzeczypospolitej. Doświadczony a wytrawny minister Ludwika Filipa, Thiers, ofiarując Rzeczypospolitej swoje usługi, przyspieszył spłatę pięciu miliardów kontrybucyi i uwolnienie Francyi od załóg pruskich; pokonał komunę i był gorliwym piastunem Rzeczypospolitej w chwilach niemowlęctwa, gdy pierwsze, niepewne stawiała kroki; posiadając zaufanie Europy, dawał jej gwarancję zachowania porządku społecznego. Ale pomimo nadzwyczajnych zasług Thiersa pokazało się, że głowa państwa w krajach konstytucyjnych powinna panować, a nie rządzić. Thiers, jak w ogóle ludzie niepospolici, miał swoją wolę, ministrowie byli

jej wykonawcami, a nie przywódcami większości Izb; ufny w swe nadzwyczajne zasługi dla kraju, uważał się za niezbędnego i stawiał zbyt często, dla zbyt błahych powodów, kwestyę prezydyalną. Nareszcie znużone Izby odmówiły Thiersowi posłuszeństwa; ustąpił więc z prezydentury w r. 1875, a miejsce jego zajął zwycięzca komuny, marszałek Mac-Mahon, nieszczęśliwy, aczkolwiek rycerskiego charakteru, wódz, który zawiódł armię francuską w matnię sedańską, bodaj jeszcze niedołężniejszy polityk jak wódz naczelny. Za jego prezydentury odbywały się z hr. Chambordem rokowania o restauracyę monarchii, które, jak wiemy, rozbiły się o kwestyę sztandaru i prerogatyw królewskich. Obrońcą i prawdziwym przedstawicielem Rzeczypospolitej pozostał Leon Gambetta, bohaterski i energiczny członek rządu obrony narodowej, pierwszorzędny mówca i trybun, uznany naczelnik stronnictwa, a raczej wszelkich odcieni stronnictw republikańskich, który zasadę republikańską podniósł do wysokości dogmatu. Gdy nowe wybory dały republikanom znaczną przewagę w Izbach, a prezydenturę po Mac-Mahonie w roku 1878 objął szczerzy republikanin, cichy i spokojny Grévy, Gambetta, którego popularność nieustannie rosła, stał się prawdziwym dyktatorem Francyi. On tworzył i obalał ministerya, nadawał im kierunek, rozstrzygał główne sprawy polityki zewnętrznej.

Wreszcie wpływ jego pozakulisowy znużył zarówno jego zwolenników jak i wrogów. Poczęto ze wszech stron coraz głośniejsze domagać się, aby ten, który w rzeczywistości rządzi Francją, dźwigał zarazem brzemień odpowiedzialności za jej losy. Gambetta długo opierał się coraz natrętniejszym wezwaniom, ażeby objął ster ministerium, w końcu jednak musiał uleść woli ogólnej i utworzył tak zwany: „*grand ministère*“, w skład którego weszły wszystkie parlamentarne i fachowe znakiomitości stronnictw republikańskich wszelkich odcieni. Ministerium to nie odpowiedziało pokładanym nadziejom i padło po dwóch miesiącach istnienia z powodu kwestyi reformy wyborczej. Gambetta chciał bowiem zaprowadzić praktykowany w r. 1848 r. system wybierania wszystkich deputowanych jednego departamentu przez wszystkich wyborców tegoż departamentu, „*scrutin de liste*“ zamiast dotychczasowej metody wybierania jednego deputowanego w każdym pojedynczym okręgu. Ponieważ dzisiejszy naczelnik gabinetu Jules Ferry jest również zwolennikiem „*scrutin de liste*“, więc zapewne wkrótce wypadnie nam wraz z naszymi czytelnikami zająć się obszerniej tą kwestyą. Wracając do Gambetty, wyznać należy, ażeby być sprawiedliwym, że trudno mu było sprostać pokładanym nadziejom, gdyż nie zawsze nadarza się sposobność dokonać w krótkim czasie czegoś nadzwyczajnego. Ministerium zaś



pod jego kierownictwem tak od dawna domagano się, tak wyglądano i zapowiadano je, z takim wreszcie efektem stało owo *wielkie ministeryum* przed Izbami, że zwyczajnemi rezultatami nie mogło zadowolnić rozgorączkowanej opinii publicznej. Z drugiej znów strony nie da się zaprzeczyć, że Gambetta był większym mówcą jak administratorem, umiał porywać masy, odczuć ich dążności i stać się ich tłumaczem, ale na czele gabinetu, gdzie był odpowiedzialnym za przeprowadzenie swych pomysłów, nie umiał się utrzymać na wysokości, na którą wznosił się jako trybun. Potężny wpływ jego i znana energia przyczyniły się może tyleż, co i upór hr. Chambord'a za prezydentury Mac-Mahona, do powstrzymania próby restauracyi monarchicznej, ale nie był Gambetta mężem stanu wielkiego zakroju. W tem też upatrują niektórzy wielkie szczęście dla Rzeczypospolitej. Francya i tak jest zbyt skłonna do uznawania swych wielkich ludzi za ludzi opatrnościowych, do oddawania się ślepo w ich ręce. Napoleon I, Napoleon III, a nawet Thiers za czasów swej prezydentury, uznawany był przez większość za człowieka opatrnościowego. Również i Gambettę wielu uznawało za niezbędnego i gdyby był równie wielkim ministrem, jak trybunem, mógłby do śmierci swojej prowadzić za sobą ślepo Francję. Zniknięcie takiego człowieka z widowni, równa się jednak klęsce narodowej. Naród przy-

wykły widzieć wszystko oczami swego bożyszcza i oceniać wypadki wedle jego zapatrywań, jest nieporadnym, gdy go nagle ów wielki przywódzca opuści. Nie chcemy bynajmniej zmniejszać znaczenia wielkich ludzi w społeczeństwach nowożytnych. Jesteśmy tego przekonania, że w miarę jak pole działalności ludzkiej się rozszerza i interesa, których kierownictwo poruczamy jednostkom, się zwiększają, wzrasta i jednostka. Lecz społeczeństwo z drugiej strony nie powinno wyzuwać się z przynależnego mu udziału w rządzie, to jest wybierania, popierania i kontrolowania swych przywódców. Masy posiadają bowiem wiele zdrowego rozsądku, przeczuwają i odgadują wiele prawd, są w stanie poświęcać się za nie i nieraz widzą tam jasno, gdzie prowadzący ich mężowie stanu gubią się w odmętach, lub uniesieni zbytnią ambycją (Napoleon I), tracą właściwą miarę tego, co się da osiągnąć. Nie należy zatem na oślep oddawać się w ręce wielkiego człowieka, lecz im społeczeństwo bardziej rozwinięte, tem wybór jego staje się trafniejszym, poparcie bardziej wyrozumowanem, kontrola ściszejszą.

Gambetta ustąpił z ministeryum znacznie zmniejszonym i chociaż zachował znaczny wpływ aż do śmierci, która w parę lat później nastąpiła, śmierć jego nie wywarła już tego potężnego wrażenia, jakieby nieomieszkała wyrzec przedtem.

Po ustąpieniu Gambetty, ministerya szybko zmieniały się we Francyi, nie zaznaczywszy swego przejścia żadnym ważniejszym faktem. Nie będziemy się więc nad nimi zatrzymywać, a przejdziemy wprost do Juliusza Ferry, byłego prefekta Paryża podczas oblężenia, a obecnie od dwóch przeszło lat prezesa ministrów, nie mającego wprawdzie — jak twierdzi filozof i publicysta francuski Vacherot — popularności Gambetty, ale wywierającego większy wpływ na losy Francyi, niż były dyktator w chwilach największej swej sławy parlamentarnej.

Jules Ferry stoi dziś mocniej niż kiedykolwiek, rozporządza znaczną większością w Izbach, w ciągu dwuletnich rządów swoich dał dowody wielkiej zręczności i energii w działaniu. Jest to przede wszystkim człowiek czynu, żądny władzy, bardziej aniżeli popularności, nieustrudzony pracownik, zapatrujący się na politykę ze stanowiska aferzysty, gotów łączyć się z Niemcami dla poskromienia Chin i ukarania Anglików za ich politykę egipską. Wrogowie zarzucają mu brak wyższych zdolności i szerszych poglądów. Przyjaciele podnoszą jego silną wolę i mężkość charakteru. Karjera polityczna Juliusza Ferry zdaje się nie tak rychło się jeszcze skończy, byłoby więc zawczasie chcieć wyrzec o nim ostatnie słowo. W każdym razie uważać to należy za szczęście dla Rzeczypospolitej francuskiej, że w stronnictwie

republikańskiem znalazł się człowiek zdolny do ujęcia władzy silną dłońią, gdyż częste przesilenia ministeryalne, które się i w monarchiach konstytucyjnych wydarzają, póki ster władzy nie przyjdzie do rąk odpowiednich, podkopywały powagę Rzeczypospolitej i wiarę w jej trwałość. Szczęściem i to, że przymioty rzeczzone znalazły się nie w popularnym, olśniewającym wymową i porywającym masy trybunie, ale w spokojnym, rozważnym, energicznym zwolenniku i byłym współpracowniku Gambetty. Przez to Francya skłonna do poddawania się dyktaturze moralnej jednostki, rządów osobistym, które ją do cezaryzmu, czyli imperyalizmu prowadziły, uczy się liczyć więcej na siebie niż na ludzi opatrznosciowych, którzy nie zawsze na zawołanie znajdują się i, jak nas uczy historia samejże Francyi, częstokroć zawodzą ludy, które się im ślepo oddają.

*27 października 1884.*

---

Listy o Francyi.

2



## LIST TRZECI.

Idea Francyi bierze górę nad ideą monarchii. — Krańcowe żywioły.

Rzeczpospolita francuska, równie jak wszystkie inne rządy Francyi od r. 1791, musi walczyć o swój byt, musi bronić się nietylko przeciwko wrogom zewnętrznym i stronnictwom czyhającym na jej zgubę, ale i przeciwko własnym organom: wojskowym, duchownym, urzędnikom, sędziom, nauczycielom, których nie może zmienić wraz ze zmianą rządu, a którzy, będąc mianowani przez poprzedni rząd, są temuż w znacznej, częstokroć nawet w przeważnej części oddani. Stosunek ten zaznaczył się najjaskrawiej za pierwszej Rzeczypospolitej w r. 1792, gdy po ścięciu króla, prawie cała arystokracja i szlachta, w jej liczbie większość oficerów, która przeważnie rekrutowała się ze szlachty, wyemigrowała. Ci z pośród nich, którzy pozostali w szeregach armij republikańskich i bronili Francję przeciwko armiom sko-

lizowanej Europy, nie mogli jednak zupełnie pogodzić się z nowym porządkiem i nie mówiąc już o wojskowych niższych stopni, spotykamy nawet wodzów naczelnych wojsk Rzeczypospolitej jak Dumourier, Pichegru, Moreau w emigracji, lub w sztabach armij nieprzyjacielskich. To da się tem wytłumaczyć, że obalona monarchia liczyła kilka wieków istnienia i tradycją złączona z nią szlachta wychowywała się w zasadzie: „*Ma vie au roi, — L'honneur pour moi*“. Gdy tego króla nie stało, nie wiedziała dobrze, czy honor nakazuje jej bronić Francyi, czy też iść za królem i dla tego ci nawet, którzy z początku zdecydowali się pozostać, aby bronić Francyi, nie byli w stanie znieść późniejszych orgij rewolucyjnych. Nie licząc zatem nader rzadkich wyjątków, dowództwo armii francuskiej Rzeczypospolitej przeszło w ręce szczerych republikanów. Wszelkie inne posady rządowe były dostępne stanowi średniemu (*tiers-état*), który był silnie zrewolucyonizowany i dostarczył głównego kontyngensu rewolucyi. Znaczna część dygnitarzy i urzędników sądowych i politycznych, znaczna część nauczycieli i duchowieństwa (późniejsi *prêtres assermentés*) przyłgnęła do rewolucyi. Nadzwyczajne wysiłki, które rewolucya musiała czynić, ażeby się bronić jednocześnie od skoalizowanej Europy i powstań monarchicznych (Wanda, powstania na południu Francyi) wymagały od

wszystkich jej organów, bez wyjątku, niezmiernej czynności i energii, zupełnego oddania się. Terroryzm, i w skutek licznych sprzeniewierzeń Rzeczypospolitej obudzona czujność narodowa, która doprowadziła w pewnym kierunku do skażenia charakteru narodowego, gdyż rozwinęła delatorstwo, jak za czasów rzymskich, obroniły kraj od wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, a gdy Napoleon objął rządy znużonej Francji, wszystkie organa rządowe były wypróbowanej wierności.

Napoleon starał się uspokoić wzburzone namiętności, przywrócił pokój religijny zawierając konkordat z Rzymem i wzniosłszy się ponad ciasne stanowisko partyjne powołał wszystkich Francuzów do służby Francji. Od tego czasu wielu stawi na pierwszym planie służenie Francji. Teorya ta uczy służyć każdemu istniejącemu rządowi, i jest o tyle pożyteczną, że pozwala przy częstych zmianach rządu we Francji przechować tradycję t. j. nabytą wiedzę i doświadczenie, we wszystkich gałęziach służby publicznej, w wojsku, sądownictwie i t. d.

Wprowadzony przez zwyciężkie armie skoalizowanej Europy na tron Francji, Ludwik XVIII, musiał w r. 1814 pozostawić znaczną większość wszelkich posad urzędnikom napoleońskim. Armia z małemi wyjątkami składała się z weteranów i bohaterów wielkich wojen. Gdy wkrótce potem Napoleon, zbiegłszy z wyspy Elby, powo-

łał swych dawnych towarzyszy do broni, wszyscy skupili się około jego chorągwi, co później bohaterowski marszałek Ney, który na tyłu polach bitw krew swą za Francję przelewał, przepłacił życiem, został bowiem rozstrzelany przez tych samych żołnierzy francuskich, których tyle razy wiódł do zwycięstwa. Z drugiej strony ci, których Napoleon w początkach swego panowania powołał do służby krajowi, nie zważając na ich przeszłość, dali się wprawdzie porwać większości, witającej entuzjastycznie pierwszego wodza wieków nowożytnych, ale gdy szanse jego chwiać się zaczęły i cała Europa stanęła przeciwko niemu, niejednen z nich opuszczał sztandar, do krórego tak długo zwycięstwo zdawało się przykute, a któremu obecnie sprzeniewierzało się i dążył za swym królem do Gandawy. Najgłośniejszym faktem dezercyi, była ucieczka generała Bourmont, dowódcy prawego skrzydła armii Napoleona, w przeddzień przekroczenia granicy belgijskiej. Generał ten przeszedł wraz ze swoim sztabem: pułkownikiem Clouet, majorem Villoutreys, kapitanem Sourda i dwoma adjutantami Dandigné i Trelan do obozu pruskiego, gdzie go feldmarszałek Blücher przyjął z oznaką największej pogardy. Gdy oficerowie świty jego zwrócili uwagę, że generał Bourmont ma białą kokardę przy swym kapeluszu, stary feldmarszałek odrzekł po niemie-

cku w jego obecności: „*Einerlei, was das Volk für einen Zeichen aufsteckt! Hundsfott bleibt Hundsfott!*“

Był to ostatni fakt dezercyi wobec wroga. Odtąd już nie miał żaden cudzoziemiec zręczności przypominania Francuzom obowiązków ich wobec kraju. Koblencya nie powtórzyła się już więcej, a gdy kraj znajdował się w niebezpieczeństwie, w 1870 i 1871 r., zarówno hr. Chambord, jak i świeżo z tronu zrzucony Napoleon III, byli sercem i uczuciem wraz z wojskami Rzeczypospolitej, książęta orleańscy ofiarowali jej swe usługi, a jeden z nich walczył w jej szeregach pod cudzym imieniem. Francuzi wszystkich stronictw dążyli tłumnie pod sztandary Rzeczypospolitej, a potomek wybitnego wodza Wandejskiego, generała Charette, utworzył oddział wolnych strzelców (*francs-tireurs*), dla obrony tej Rzeczypospolitej, przeciwko której przodek jego wraz z wojskami skoalizowanej Europy walczył w obronie króla.

Idea Francyi zwyciężyła więc o tyle ideę monarchii, że prawy król Francyi, którego poprzednik w Koblencyi, otoczony pierwszymi francuskimi rodzinami, pracował wraz z wrogami kraju nad zgubą Rzeczypospolitej, był w stanie zrozumieć, że interesa Francyi były bronione przez wojska walczące pod sztandarem rządu istniejącego *de facto* i zachęcać swych zwolenników do walczenia w ich szeregach.

Pod takimi auspicjami mogła zatem trzecia Rzeczpospolita wznieść się ponad stanowisko partyi i stać się w istocie, jak to mawiał stary Thiers, formą rządu najmniej rozdzielającą Francuzów, z którą najłatwiej wszyscy pogodzić się mogą. Że tak się nie stało, winni krańcowi wszelkich stronnictw, owi prawdziwi *enfants terribles*, którzy zwykle stronnictwa swe sprowadzają z drogi umiarkowania i mając więcej energii niż taktu, pchają je mimowoli do czynów, wywołujących opór i odwet ich przeciwników.

Wkrótce po ogłoszeniu Rzeczypospolitej i zawarciu pokoju z Prusakami nastąpił wybuch komuny, owo wypowiedzenie wojny całemu społeczeństwu nowożytnemu przez krańcowe żywioły, poparte przez męty społeczne nagromadzone w Paryżu, do których przyłączyli się niektórzy szczerzy patrioci, doprowadzeni do rozpaczliwego szału przez niezmierne, niedawno doznane klęski. Pod względem podeptania wszelkich praw moralnych, niszczenia pamiątek historycznych, przybytków sztuki i nauki, słowem pod względem dokonanych zbrodni i aktów wandalizmu, przeszła komuna wszelkie inne wybuchy tego rodzaju. Zginęła w potokach krwi własnej, szerząc przestach i przerażenie w całej Francyi, zapędzając wszystkich ludzi lęklivego temperamentu do stronnictw monarchii lub cesarstwa, które dawały im gwarancję zachowania porządku społecznego.

W tym czasie stary Thiers osłaniał Rzeczpospolitą powagą swoją i doświadczeniem, a wierny przekonaniu: „Rzeczpospolita musi być umiarkowaną lub przestanie istnieć“, umiał zachować równowagę między stronnictwami i powstrzymać je od wszelkich krańcowości. Za jego następcy, marszałka Mac-Mahona, ministerya, odpowiednio do usposobienia większości Izb, wybranych pod wrażeniem komuny, należały do stronnictw konserwatywnych, przeważnie monarchicznych, a słaby prezydent nie był w stanie miarkować ich zapędów. Były to czasy Republiki rządzonej bez udziału republikanów, czasy pertraktacyi z hr. Chambord'em i książętami orleańskimi, słowem, rządy monarchii, pod firmą republikańską. Monarchiści podnieśli głowę, zapowiadali nawet termina powrotu króla, i księcia, należący po większej części do ich obozu, wywierali wpływ przeważny w prefekturach i zarządach gminnych. A Francya niczego tak nie nienawidzi, jak rządu księży — mówi najrozsądniejszy, umiarkowany dziennik francuski „Journal des Débats“. Stojący na wyłomie zagrożonej Rzeczypospolitej Gambetta, wyrzekł w jednej ze swych najbardziej porywających mów: „*l'ennemi c'est le cléricalisme*“ i słowa te stały się hasłem stronnictwa republikańskiego.

Wiemy, że wierność Henryka V. (hr. Chambord) zasadom i białemu sztandarowi, uratowały Francję od nowego zamachu stanu, Rzeczpospo-

litę od potrzeby walczenia o swój byt, i że w parę lat po tem (1878 r.) wybrane Izby były przeważnie republikańskie, a szczerzy republikanin, prezydent Grévy, wywierał równie mały wpływ na rządy kraju, jak jego poprzednik marszałek MacMahon. Były to zatem rządy najściślej parlamentarne, rządy większości Izb, za pośrednictwem wybranego z ich łona ministeryum, tylko nieco powstrzymywane na drodze umiarkowania przez senat i samego prezydenta, którego łagodne, dobroduszne usposobienie nie licowało ze zbyt energicznym, radykalnym kierunkiem. Natomiast krańcowe republikańskie stronnictwo parło rząd do coraz radykalniejszych kroków, do walki z klerykałizmem, do obsadzenia wszystkich rządowych posad republikanami, na zasadzie „*la république aux républicains*“, wskazując na świeżo minione niebezpieczeństwa, niepomne, że Izba, która cokolwiekbądź jest wiernem odbiciem usposobienia Francyi, w chwili wyboru, wybrana pod wrażeniem komuny, była przeważnie monarchiczną, wówczas gdy w 1878 r. pod kierownictwem monarchicznie usposobionego rządu dokonane wybory dały większość republikańską. Zatem w pierwszym wypadku ekscesa komuny, w drugim zapędy stronnictwa monarchicznego przyczyniły się do przechylenia szali opinii publicznej na stronę przeciwną. Słabe, co chwila zmieniające się ministeryum, aż do objęcia rządu przez Juliusza Ferry

w r. 1882 miały zbyt mało powagi u swego stronnictwa, ażeby być w stanie miarkować jego zapędy.

Odwet republikański rozpoczął się wykonaniem dawnych dekretów, zamykających klasztory, sekularyzacją szkół, wojną ze szkołami chrześcijańskimi, które uzupełniały brak szkół ludowych. Wielu urzędników wolało raczej utracić swe posady, jak wykonywać dekrety, to pociągnęło za sobą zmiany w składzie urzędników. Wreszcie w wielu wypadkach klasztory rozpoczęły procesa przeciw rządowi, wygrywały je i to zrodziło kwestyę „*de l'épuration de la magistrature*“, t. j. oczyszczenia sądownictwa. Ponieważ sędziowie mieli posady stałe, z których nie wolno ich było usuwać, byli „*inamovibles*“, rząd był więc zmuszonym przedstawić Izbom nowy projekt organizacyi sądownictwa, aby uzyskać prawo usuwania niemiłych sobie sędziów. Wreszcie stanowisko książąt orleańskich w wojsku, zwłaszcza stanowisko ks. Aumale, dowódcy korpusu, mającego wielki mir w wyższych sferach wojskowych i którego niektórzy zwolennicy monarchii wysuwali jako przyszłego prezydenta, mającego utorować drogę do tronu księciu Paryża, nie dawało spokoju republikanom. Wydano zatem prawo, odbierające stopnie wojskowe członkom rodzin panujących we Francyi i zabroniono im nadal wstępować do wojska.

Po tem wszystkim, cośmy dotąd mówili, nie potrzebujemy dowodzić, że odwet ten, godny potępienia, nie wzmocnił i nie ustalił Rzeczypospolitej i że dziś lepiejby Republika stała, gdyby się chęci odwetu względem stronnictw monarchicznych umiała była oprzeć. Zwłaszcza kwestyj religijnych nie należy tykać ręką świętokradzką. Wszak uczucia religijne wpiły się tak głęboko w ciągu wieków w serca milionów, że się ani gwałtami, ani prześladowaniem wyrugować nie dadzą. Spójrzmy na klasyczny kraj wolności, na północne Stany Ameryki. Tam dzieją się różne nadużycia, ale święcie zachowana zasada: *wolny kościół w wolnem państwie*, chroni ich od wszelkich walk, od wszelkiego zetknięcia państwa z kościołem. Zapewne w starej Europie trudno tę zasadę, którą wielki mąż stanu Cavour postawił obok zjednoczenia Włoch na czele swego programu, przeprowadzić z całą ścisłością, gdyż kościół ma pewne nabyte i zatwierdzone prawa, których nie wolno bez gwałtu naruszać, jak np. pensye duchowieństwa, będące wynagrodzeniem za olbrzymie, przez wielką rewolucję francuską kościołowi skonfiskowane majątki. Ale zaprzeczać kościołowi prawa nauczania, jest to powstawać przeciwko temu, co jest jego najświętszym obowiązkiem; jest to gwałcić prawa rodziców, którzy religijne wychowanie dzieci za swój obowiązek uważają; jest to wytrącać dobrowol-

nie ze swego obozu wielu ludzi, którzyby się w zupełności z umiarkowaną, sprawiedliwą Rzeczpospolitą pogodzić mogli.

Również potępienia godnym jest pogwałcenie zasady nienaruszalności sędziów. Wszak sądownictwo francuskie wyrobiło sobie opinię niezależności i wysokiej moralnej wartości, którą wszystkie stronnictwa powinny były uszanować, gdyż stanowią one cenną gwarancję dla wszystkich bez wyjątku, zwłaszcza zaś dla stronnictw zwyciężonych; a któreż stronnictwo we Francyi może być pewnem, że wiecznie stać będzie u steru! Nie należy zatem targać się lekkomyślnie na instytucyje i ciała, które tylko przez długie lata i nieprzerwaną tradycję mogą stanąć na wysokości swego zadania. Wszak Francya szczyła się od dawien dawna swem sądownictwem. Naruszając jego powagę, zmniejsza się powagę Francyi.

Wreszcie przechodząc do odebrania rodzinom, panującym kiedykolwiek we Francyi, prawa służenia w wojsku, postawiono małą wprawdzie, ale bardzo wpływową garstkę ludzi w położeniu wyjątkowem, wzbroniono im przelewać krew swą za kraj, i pogwałcono względem nich prawo, odbierając im bez powodu stopnie wojskowe. A wszystko to było zbyteczne. Wszak nigdzie tak, jak w wojsku, nie jest się zależnym od przeło-

żonych. Awans we Francyi w normalnych warunkach jest tak powolnym, że wielu ludzi zdolnych dochodzi tylko do stopnia podpułkownika, nim osiągnie wiek (*limite d'âge*), w którym wedle przepisów ma kończyć swą służbę. Należało zatem książąt nie prędzej awansować niż innych, a wówczas nie byłiby niebezpieczni. Co zaś do księcia Aumale, którego powaga w armii była w istocie wielką, można było nie dać mu żadnej komendy, zatrzymać go jak wielu generałów jego stopnia *en disponibilité*, ale nie należało uciekać się do praw wyjątkowych.

Wszak Rzeczpospolita występowała przede wszystkim przeciwko przywilejom, które są prawami wyjątkowymi na korzyść pewnych klas lub jednostek, należy zatem unikać i praw na niekorzyść pewnej klasy, gdyż prawem tem utworzono z ludzi, należących do rodzin panujących dawniej we Francyi, odrębną klasę.

Obecnie odwet ten skończył się, nie słychać przynajmniej o żadnych nowych projektowanych prawach, mających nibyto wzmocnić, a w istocie osłabić Rzeczpospolitą. Prawa te, jakieśmy wykazali, były niesprawiedliwe, i będą długo jeszcze odstraszać wielu ludzi od Rzeczypospolitej, przeszkadzać im przyłgnąć z całej duszy do niej. Prawdziwe to jeszcze szczęście dla niej, że dzięki umiarkowaniu papieża Leona XIII i jego ówczes-

snego nuncjusza monsignora Czackiego nie doszło do zerwania z Rzymem, gdyż przykład Prus, gdzie jest rząd stały, silny, popularny, otoczony aureolą nadzwyczajnych zwycięstw i powodzeń, pokazuje, że walka ta byłaby ciężką i wielkie pytanie, czy rząd republikański byłby w stanie ją prowadzić.

W każdym razie ma Francya obecnie dość do roboty bez potrzeby zwiększania trudności swego położenia, dogadzając namiętnościom jednego stronnictwa na rachunek innych. Wszak w interesie kraju należałoby raz uśmierzyć namiętności; mieć przedewszystkiem Francuzów, a nie monarchistów, bonapartystów, republikanów, radykalistów; móżdżk powierzać każdemu Francuzowi wedle jego zdolności, nabytej nauki i doświadczeń wszystkie posady i urzęda, a nie wedle jego przekonań politycznych. W ten tylko sposób mogłaby Francya mieć rząd odpowiedni jej cywilizacyi, jej nagromadzonemu zasobom wiedzy i jej patryotyzmowi.

Rząd całego narodu, a nie jednej jego frakcyi, jednego stronnictwa, mógłby porzucić ową politykę na efekt, ową politykę stronnictwa, które potrzebuje bądź co bądź sławy i powodzenia, i zniósłby pewne klęski bez zachwiania się.

Obecnie Francya stoi w obec wojny z Chinami, mając przesilenie rolnicze, przemysłowe i deficyt, pochodzący ze zbyt lekkomyślnego szafowania funduszami kraju. Życzyć więc należy Francyi,

ażeby umiała nadal powstrzymywać się od namiętności stronnicych i rządzić się w duchu umiarkowania i sprawiedliwości.

W następnych listach rozejrzemy się naprzód w polityce kolonialnej Francji, a następnie w jej stanie wewnętrznym.

6 listopada 1884.

## LIST CZWARTY.

### Polityka kolonialna.

Po roku 1870, gdy idea odwetu, wobec imponującej potęgi niemieckiej, zaczęła stygnąć, a spisy ludności wykazały, że z czasem stosunek sił Niemiec do Francji coraz pogarszać się musi dla tej ostatniej, ponieważ ludność wzrasta nie równie szybko w Niemczech jak we Francji, oczy Francuzów zaczęły się zwracać w stronę krajów zamorskich, zamieszkałych przez ludy dzikie lub nawpół cywilizowane, gdzie zdobycze łatwiejsze, gdzie nietknięte bogactwa przyrody czekają na kapitały i umiejętną rękę, by przynosić niezmiernie zyski, gdzie ludzie ambitni i przedsiębiorczy znajdują obszerne pole do działania, gdzie wreszcie przemysł francuski, walczący z trudem z konkurencją Anglii, Niemiec i Ameryki, znalazłby dogodne rynki dla zbytu swych wyrobów. Geografia, z nieznanomości której słynęli Francuzi, stała się ulubioną ich nauką, cała Francja pokryła się

siecią towarzystw geograficznych, dzieła geograficzne zapelnily półki księgarni, a opisy podróży, których dawniej nikt nie czytał, stały się tak popularnemi, że obecnie wychodzi ich tyleż co powieści i utworów lekkiej literatury. Nadto rozwinęła się namiętność do podróżowania. Wszędzie w najodleglejszych zakątkach świata, w najmniej zbadanych okolicach Afryki, znajdujemy podróżników francuskich. Wielu z nich, źle do takich podróży przygotowanych, ginie, ale to nie ostudza zapału drugich. Impuls raz nadany nie ustaje i wyzywa coraz nowe roje ochotników do zwiedzenia dalekich krajów.

Odczuwając, być może bezwiednie, prądy nurtujące po kraju, trzecia Rzeczpospolita zaczęła prowadzić czynną politykę kolonialną, obejmującą Afrykę i Azyę i trudno zaprzeczyć, że polityka ta jest popularną we Francyi, aczkolwiek sprawa Tonkińska i spowodowane przez nią zajęcia z Chinami zaszły dalej, aniżeli to przewidywał rząd i naród francuski; zmuszają one Francją do wysiłków, o których przed dwoma laty nikt nie marzył. Nim dojdziemy do szczegółowego przedstawienia sprawy Tonkińskiej, rozpatrzmy, o ile Francuzi są zdolni do kolonizowania i co stoi na zawadzie rozwojowi ich polityki kolonialnej.

Często spotykamy się z twierdzeniem, że Francya niezdolna do kolonizowania, z powodu zbyt

powolnego przyrostu ludności. Na to odpowiadają pisarze francuscy, że lądy tak mało zaludnione, jak swego czasu Kanada i Australia, są już zajęte, i że pozostają tylko kraje zamieszkałe, jak Algerya lub Kochinchina, wymagające nierównie mniej licznej ludności europejskiej; że roczny przyrost ludności we Francyi przenosi sto tysięcy, a drugie sto tysięcy pochodzi z ludności napływowej, gdyż Francya wywiera zawsze silną atrakcyę na zewnątrz; że może zatem Francya bez niebezpieczeństwa zdobyć się corocznie na kilkadziesiąt tysięcy emigrantów, co ze względu na to, że kolonie jej mają około 30 milionów mieszkańców, daje ten sam stosunek co kilkakroćstotysięcy emigrantów angielskich na jej 300 milionów liczące kolonie. Silniej rozwinięty prąd kolonizacyjny przyczyni się do zwiększenia przyrostu ludności, jak świadczy przykład departamentu Dolnych-Pyrenei, który rok rocznie wysyła znaczną liczbę wychodźców do La-Plata, a okazał przy ostatnim pięcioletnim popisie przyrost 4,000 ludzi. Gdyby w każdym francuskim departamencie wytworzył się prawidłowy, stały prąd kolonizacyjny, gdyby każdy departament miał za morzami kolonię zaludnioną krewnymi i przyjaciółmi rodzin metropolii, gdyby ojcowie i matki wiedzieli, że dzieci ich doszedłszy do pełnoletności, znajdą tam w swoim własnym francuskim kole dogodne warunki życia, w takim razie Francya stałaby się równie

plodną jak Anglia i Niemcy. Nareszcie społeczeństwa nowożytnie cierpią na hyperprodukcję inteligencyi, ludzi ambitnych, rzutkich, wykształconych, którym dla tego lub owego powodu fortuna nie dopisała, którzy nie dobili się stanowiska, odpowiedniego ich ambicyi, ich nadziejom, częstokroć nawet ich rzeczywistej wartości. Ludzie tacy mogliby się stać nadzwyczaj pożytecznymi w koloniach, gdzie obszerne pola do pracy leżą odłogiem z powodu braku uzdolnionych pracowników, gdzie nietknięte skarby natury czekają na dłoń umiejętną, któraby się po nie schylić raczyła. W kraju zaś, gdzie przy niezmiernej konkurencyi, czasami bez własnej winy, mogą doznawać niepowodzeń, stają się oni malkontentami i zwiększają szeregi wykolejonych elementów przewrotu i rewolucyi społecznej.

Kolonizacya wymaga wiele trudu i czasu „*est une oeuvre de longue haleine*“, jak mówią Francuzi. Ponieważ państwa europejskie, zwłaszcza zachodnie, nie mają gdzie rozprzestrzeniać się, a natomiast mają zbyt ludności i kapitałów, które w ładach zamorskich, niezamieszkałych, lub w krajach barbarzyńskich słabo zaludnionych mogą ogromne osiągać rezultaty, zatem od kilku wieków Hiszpania, Portugalia, później nieco Francya, Anglia, Holandya zaczęły zakładać kolonie. Z kolonij francuskich wymienimy Kanadę i Luizyanę, które się świetnie rozwijały. Ale podczas

wojen, które Francya prowadziła z Anglią, potęga jej morska została złamaną i kolonie, największe rokujące nadzieje, wpadły w ręce Anglików. W XVIII wieku geniusz Dupleixa zdobywał Indye dla Francyi, ale niepoparty musiał ustąpić pola Anglikom. Polityka kolonialna wymaga długoletniej konsekwentnej polityki i panowania nad morzami, lub pokoju z państwami morskimi, któreby nam spokojne posiadanie kolonij kwestyonować mogły.

Od 50 lat odtworzyła Francya swoje posiadłości kolonialne, zdobyła Algier, Senegambię, Kochinchinę, Tunis, a walczy o Tonkin i Madagaskar. Marynarka jej ustępuje tylko angielskiej, jest atoli dość silną, ażeby i Anglikom mającym kolonie i interesa handlowe na całej kuli ziemskiej, których siły są wskutek tego rozproszone, odpadła ochota do mierzenia się z nią, tembardziej, że dzięki Napoleonowi III dawną nienawiść zastąpiła serdeczna życzliwość i przekonanie, że pokój i wzajemna wymiana produktów najbardziej odpowiada interesom obudwu tych potęg. Z tej więc strony znikła wszelka obawa i Francya może być pewną, że morzem z koloniami swojemi bez przeszkód znosić się zdoła. Ale polityka w ogóle, a polityka kolonialna w szczególności, potrzebuje ciągłości, systematycznego przeprowadzenia jednego planu, politycznej tradycyi, a tej niestety brak zupełny we Francyi,

gdyż ministeryum zmienia się często, jak to zresztą bywa we wszystkich krajach konstytucyjnych, a niema ani ściśle zorganizowanych stronnictw, któreby jak whigowie lub toryści przechowywali ją, ani monarchii, będącej regulatorem walki stronnictw, któraby pewną ciągłość w ogólnym kierunku spraw państwa przechowywała. Tradycya ta powinna się wyrobić i przechować w ministeryum spraw zagranicznych, w ciele dyplomatycznym i urzędników kolonii, które do dziś dnia nie istnieje, gdyż urzędnicy bywają przenoszani z Francyi do kolonii i na odwrót.

Dla tych powodów radzą niektórzy pisarze francuscy przenieść ogólne kierownictwo kolonii, z ministeryum marynarki do ministeryum spraw zagranicznych, które jako jedno z najbardziej poszukiwanych, powierza się zwykle jednemu z najwybitniejszych członków gabinetu, posiadającemu dostateczny autorytet, dla przeprowadzenia swoich zamiarów. Konsulowie i posłowie zależą od niego, i nie wiedzą częstokroć, co się dzieje w sąsiedniej kolonii, jak to n. p. miało miejsce z wielką szkodą dla Francyi w początku zajęć Tonkińskich, z posłem francuskim w Pekinie. Gdyby zaś ministeryum spraw zagranicznych kierowało koloniami, miałyby ich interesa bardziej na względzie i mogłyby lepiej ogólną politykę Francyi zgodzić z interesami polityki jej kolonialnej, a utworzona przy tem ministeryum

rada kolonialna, składająca się z byłych gubernatorów kolonii, kupców, konsulów i t. d. byłaby w stanie oprzeć się wpływowi posłów kolonii, którzy częstokroć ze szkodą ich, wywierają przeważny, stronnicy wpływ na administrację tychże. Nadto wszystkie spory międzynarodowe wynikające z powodu naruszonych interesów francuskich handlarzy i przemysłowców w odległych krajach, należą do zakresu ministeryum spraw zagranicznych. Ono traktuje z ościennemi państwami sprawy handlowe, które w polityce kolonialnej mają takie znaczenie, jemu powinienby zatem być powierzonym zarząd kolonii.

Dotychczas urzędnicy kolonialni nie tworzą odrębnego ciała, nie wymaga się od nich odrębnych, specjalnych studyów języka, obyczajów i pojęć prawnych krajów, któremi mają rządzić, ale wysyła się pierwszego lepszego urzędnika odpowiedniego stopnia z Francyi. Każdy naczelnik woli się pozbyć gorszego urzędnika; przeznaczenie do kolonii uważa się jako niełaska tak, że nawet ludzie ambitni, ruchliwi i rzutcy, którzy w innych warunkach radziby byli pójść do kolonii, bronią się od przeznaczenia ich po za obręb Francyi i urzędnicy w koloniach rekrutują się pomiędzy najgorszymi, najmniej zdolnymi, najgorzej widzianymi urzędnikami. A jednak tam czeka ich zadanie nierównie trudniejsze niż w kraju! Anglicy wysyłają do swych kolonij najzdol-

niejszych i najenergiczniejszych urzędników. Należałoby i we Francyi podnieść ich urok, wymagać od nich specjalnych studyów i dać im takie warunki, ażeby i lepsi urzędnicy, mający zapewnione powodzenie w kraju, starali się o miejsca w koloniach; wówczas dopiero wartość odrębnego korpusu urzędników kolonialnych wzrośnie i oni będą w stanie odpowiedzieć swemu zadaniu.

Prawodawstwo krajowe powinno uwzględnić niektóre potrzeby kolonij. Studya handlowe wymagają kilkoletniego pobytu za granicą, a tylko w młodym wieku są ludzie zdolni do nauczenia się języka i poznania warunków bytu obcych społeczeństw, co tak ważne dla handlu kolonialnego. Otóż w Niemczech daje rząd wszelkie ułatwienia młodym ludziom znajdującym się na obczyźnie co do wykonywania obowiązku służby wojskowej, we Francyi zaś nie czyni dla nich żadnych wyjątków. Tak, że młodzi ci ludzie muszą w 20 roku życia powracać do kraju pod sztandary, a posady ich w domach handlowych francuskich zajmują młodzi Niemcy lub Szwajcarowie.

Wreszcie Izby francuskie mają pewien wstręt i niedowierzenie do inicjatywy osobistej towarzystw finansowych, upatrując wszędzie bezwstydną spekulację. Dla tego, począwszy od wykonania olbrzymiego planu robót publicznych Frey-

cineta, aż do kolei żelaznych Algieru, Tunisu i Senegalu, chciałyby wykonanie wszystkiego poruczyć rządowi, a rząd francuski, jak powszechnie wiadomo, wykonuje takie roboty źle i drogo.

Oto są główne przeszkody rozwoju kolonij francuskich. Dziś, gdy polityka kolonialna jest tak popularną we Francyi, tak zajmuje umysły, nie wątpimy, że przeszkody te dadzą się z czasem usunąć.

W następnym liście omówimy plan polityki kolonialnej francuskiej, który coraz wyraźniej zarysowuje się, a w dzisiejszym ogólnym ruchu międzynarodowym ma niepoślednie znaczenie.

*23 listopada 1884.*

---

## LIST PIĄTY.

### Polityka kolonialna.

Nie chcąc się narazić na zarzut, jakobyśmy byli całkiem nieczuli na wszelkie zasady prawa i moralności, nie możemy przystąpić do dyskusyi polityki kolonialnej francuskiej, bez pewnego zastrzeżenia. Już Rzymianie wypowiedzieli: *salus rei publicae suprema lex esto*, a politycy, rozciągając tę zasadę do codziennego życia wprowadzili w życie maksymę: że interes państwa usprawiedliwia wszystko. Żelazny kanclerz ze znaną mu otwartością sformułował ją w pamiętnych wyrazach: „*Macht vor Recht*“ (siła przed prawem), a każdy studyjający historję, łącno przekonać się może, że rzadko, nader rzadko krępowały względy słuszności politykę państw europejskich. Jeżeli w życiu prywatnem widzimy codziennie, że bąk przebija się, a tylko mucha więźnie w pajęczej siatce praw i rozporządzeń administracyjnych, o ileż jaskrawiej występują te różnice we wza-

jemnym stosunku państw. To, co w jednym wypadku jest oburzającym mieszaniem się do wewnętrznych spraw niepodległego mocarstwa, uważa się w drugim za konieczną interwencję, za obronę własną. Jak inaczej przemawia się do Anglii lub do Stanów Zjednoczonych Ameryki, aniżeli do Szwajcaryi z powodu knowań nihilistów lub zbiegłych rewolucjonistów. Jak odmiennym tonem przemawiał rosyjski kanclerz hrabia Nesselrode, za panowania cara Mikołaja, do pruskiego ministra spraw zagranicznych hr. Mantuffa od tonu, w jakim dziś koresponduje Giers z ks. Bismarckiem. Ileż to rzeczy pozwalają sobie pierwszorzędne mocarstwa w stosunku do Turcyi lub państw drugorzędnych, któreby w stosunku do drugiego państwa pierwszorzędnego musiały wywołać wojnę. A jednak, we wzajemnych swych stosunkach, państwa europejskie są krępowane zasadami prawa międzynarodowego, względami na opinię ogólną, traktaty i t. d. O ileż swobodniejsze są one w stosunku do ludów dzikich, gdzie wszelka pożądlivość na cudzą własność daje się pokryć szumnemi frazesami: konieczności obrony swych obywateli, obowiązku niesienia kultury europejskiej w dalekie strony, misyi cywilizacyjnej!

Rzecz dzieje się mniej więcej w następujący sposób: Gdy które z państw prowadzących politykę kolonizacyjną, zagnie parol na jakie państwo

azyatyckie, afrykańskie lub australijskie, gdyż Amerykę wedle doktryny Monroe zachowują północne Stany Zjednoczone dla Amerykanów, korzystają one z pierwszej lepszej zręczności, sporu któregoś z swych obywateli, trudniących się handlem, lub konsula z rządem pomienionego państwa. W pewnych razach jest to obowiązkiem agenta dyplomatycznego wywołać zatargi lub zaburzenia wewnętrzne, które od razu lub stopniowo prowadzą do zdobycia orężem lub do protektoratu, t. j. najdogodniejszej formy rządzenia krajem pod władzą prawego posiadacza. Czasami kilka państw pożąda jakiego państwa i wówczas trzeba się liczyć ze względami na politykę europejską. Takim krajem spornym jest np. Egipt, gdzie Anglia ubiegła Francję i obudziła zawiść innych państw europejskich; Tunis, którego zajęcie przez Francuzów napsuło dużo krwi Włochom; Marokko, które zawdzięcza dotychczasową swą niezależność tej okoliczności, że Anglia, Włochy i Hiszpania są równie silnie w tem zainteresowane, ażeby Francya Marokka nie zdobyła.

Widzimy więc, że względy na prawo i słuszność jeszcze mniejszy wpływ wywierają na politykę kolonialną aniżeli na politykę europejską. Nie chcąc ściągnąć zarzutu, jakoby nam brakło zmysłu moralnego, oświadczamy, dyskutując ją ze stanowiska utilitarnego, że daleką jest od nas

myśl udzielania absolutoryum za wszelkie gwałty i nadużycia, które wykonanie jej za sobą pociąga.

Każdy, który śledził za rozwojem polityki kolonialnej francuskiej w bieżącym stuleciu, musi dojść do przekonania, że żaden rząd francuski nie miał wyraźnie nakreślonego planu, któregooby z całą świadomością i energią przeprowadzał. A jednak położenie Francyi plan taki zdaje się mimowolnie nasuwać, a przeprowadzenie jego ułatwiłaby ta okoliczność, że we Francyi polityką kolonialną kieruje rząd, wówczas gdy w Anglii inicjatywa prywatna ogromną odgrywa rolę. Anglicy, naród przedewszystkiem handlowy, podobnie jak dawni Fenicyanie, zakładają kolonie po całym świecie, które służą z początku jako stacje dla okrętów — faktorye, lub eksploatują bogactwa kraju, kopalnie i t. d. Gdy kopalnia taka wzmocni się, poddaje się królowej Wiktoryi i korzysta z jej opieki. Wszak i Indye zdobył nie rząd angielski, ale towarzystwo kupców angielskich „Ost Indian Compagny“, które dopiero w XIX wieku przelało swe prawa zwierzchnicze na rząd. Kolonie te mają szeroko rozwinięty samorząd, nie przyczyniają żadnych kłopotów metropolii, uważałyby za nieszczęście, gdyby ta chciała zrzec się opieki nad niemi. A tylko Indye i obecnie drogę do nich zabezpieczający Egipt przyczyniają im trudności i kosztów, które zresztą sowiec wynagradza handel indyjski. We Francyi

zaś inicjatywa prywatna jest bardzo słabą i Francuzi wszystkiego wyczekują od rządu. Ten więc powinien nakreślić plan i wytrwale go przeprowadzać.

Wiemy, że głównym powodem zakładania kolonij jest przeludnienie, zbytek kapitałów, handel. Kraje więc, które z położenia swego nie mogą się rozszerzać, doszedłszy do pewnego rozwoju, szukają gdzieindziej przestrzeni, których im brak u siebie. W takim położeniu znajduje się Anglia, ze wszech stron oblana morzem i Francya oblana morzem lub otoczona sąsiadami mającymi warunki do bytu samoistnego, lub tak silne jak Niemcy, które nawet świeżo jej wydartą Alzacyę i Lotaryngię są w stanie utrzymać. Jeżeli Włochy, a zwłaszcza Niemcy, które rok rocznie setki tysięcy emigrantów wysyłają, nie mają dotychczas kolonij, tłumaczy się to jedynie tem, że państwa te, niedawno ukonstytuowane, dążyły dotychczas do skonsolidowania się wewnętrznego, że zadanie to pochłaniało ich siły i ambicyę i że nie miały dość silnej marynarki, nad rozwojem której obecnie gorliwie pracują. Państwa zaś jak Rosya, mająca na Wschodzie obszerne, mało zaludnione przestrzenie, które z łatwością zdobywać może, nie potrzebuje zakładać kolonij, gdyż brak jej ludzi i kapitałów dla eksploatacyj własnych obszarów; dla tego mogła ona bez straty własnej odstąpić Stanom Zjednoczonym posiadłości swoje

w Ameryce. Również Austro-Węgry, mające jeszcze dużo przestrzeni niedostatecznie zaludnionej i brak kapitałów nie myślą o koloniach.

Widzimy więc, że niemożliwość rozprzestrzenienia się jest główną pobudką do kolonizacji. Pobudka ta istnieje dla Francji; potrzeba polityki kolonialnej daje się zatem zupełnie usprawiedliwić.

Francja jest w tem szczęśliwem położeniu, że o dwa dni drogi morskiej, na południu od niej leżą ogromne przestrzenie, których część należy już do niej (Algier i Tunis), a resztę mogłaby posiadać, gdyby wytrwale do tego dążyła a któreby były w stanie zadowolnić najdalej sięgającą ambicję. Tunis, Algier, Marokko i wybrzeże północno-zachodnie Afryki aż do Senegambii, stanowią kraj ogromny, bogaty, po części bardzo urodzajny, oblany z jednej strony morzem, a z drugiej otoczony piaskami Sachary, który jest dość obszerny, ażeby całe dziesiątki lat, ba nawet i wieki dostarczał Francji dość przestrzeni do kolonizacji; dość bogactw naturalnych, ażeby jej kapitały miały korzystną lokację. Gdyby więc Francuzi użyli tych sił, które zmarnowali w Meksyku i sił, które być może będą zmarnowane, a w najpomyślniejszym razie mniej korzystnie użyte w Tonkinie, mogliby utworzyć na południe od morza Śródziemnego obszerną, bogatą i potężną kolonię, która w niezbyt odle-

głym czasie byłaby w stanie bronić się sama w obec nieprzyjaciół, dzięki położeniu jej, ani zbyt silnych, ani zbyt licznych, byłaby rzeczywistym przyczynkiem potęgi Francyi, a nie kulą u nogi, jak Tonkin, któremu metropolia zawdzięcza już tyle niemiłych niespodzianek, a które w razie komplikacyi w Europie łatwo zakończyłyby się mogły utratą tej, tyle krwi i pieniędzy kosztującej kolonii. O ewentualnościach tych pomówimy obszerniej, gdy dojdziemy do sprawy Tonkińskiej, obecnie zaś chcemy dowieść, że zdobycie północno-zachodniego wybrzeża Afryki od Tunisu do Senegambii było, a nawet i jest dla Francyi rzeczą możliwą.

Francya dla zajęcia północno-zachodniego wybrzeża Afryki musiałaby przezwyciężyć dwojaki opór: miejscowy i państw europejskich, patrzących zawistnem okiem na rozszerzanie się, zdobywanie cennych posiadłości przez którekolwiek z nich. Co do pierwszego, ten nie byłby trudnym do przewyciężenia. Po zdobyciu bowiem Algieru i Tunisu, który to ostatni, jak wiemy, prawie żadnego oporu nie stawiał, pozostaje Marokko. Cesarstwo to liczące koło 12 milionów mieszkańców jest w stanie anarchii, chyli się ku upadkowi, wiele plemion koczowniczych wcale nie uznaje władzy cesarza. Nie trudnoby mu zatem było narzucić protektorat Francyi, fazę przejściową, prowadzącą do zupełnego zdobycia, którą

zresztą nie ma najmniejszego powodu skracać, gdyż przy pewnej zręczności oszczędza ona metropolii mnóstwo kłopotów. Między zachodnią granicą Algieru a Senegambią nie ma wcale państw ani plemion, mogących stawić poważniejszy opór. Wojska, które walczyły w Meksyku, lub te które obecnie walczą w Tonkinie i na wyspie Formozie, byłyby aż nadto wystarczające do podbicia Marokko, a tem bardziej do narzucenia sułtanowi protektoratu Francyi. Ale nawet dwa, trzy razy tak liczne wojska mogłaby Francya z łatwością tam przewieść dla złamania pierwszego oporu, gdyż transport z portów Śródziemnego morza przy flocie wojennej i handlowej francuskiej jest łatwy, prędko i tani, a dla utrzymania zdobytych rezultatów nie potrzebaby tam wielkich sił zachowywać.

Przechodzimy obecnie do drugiej trudności, t. j. do oporu państw europejskich, mianowicie Anglii, Włoch i Hiszpanii. Dla Anglii ważną jest przedewszystkiem Ceuta, leżąca naprzeciwko Gibraltaru, panująca nad cieśniną Gibraltarską, bramą do morza Śródziemnego. Anglia nie może zatem nigdy dopuścić, aby państwo tak potężne jak Francya posiadało Ceutę. Ale gdyby Francya zgodziła się na zneutralizowanie Ceuty z pewnym ściśle określonym okręgiem i zobowiązała się uroczyście w żadnym razie neutralności tej nie naruszać, gdyby neutralność tego okręgu była poręczoną

przez Europę, w takim razie opór Anglii znacznieby osłabł. Włochy, jako państwo morskie nie chcą i nie mogą dopuścić zbytnej przewagi Francji na morzu Śródziemnem, ale dla nich ważniejszy Tripolis jak Marokko. Wreszcie wewnętrzny stan Hiszpanii jest taki, że opór jej musiałby się ograniczyć na paru notach dyplomatycznych i mniej więcej namiętnej polemice dziennikarskiej.

Widzimy więc, że opór mocarstw europejskich przeciwko uskuteczeniu wzmiankowanego planu nie jest nieprzewyciężonym. Za panowania Napoleona III byłby on jednak znacznie mniejszym, gdyż cesarz Napoleon był z Anglią w ściślejszych stosunkach i posiadał większy wpływ w Egipcie, który jako kompensatę dla Anglii mógł być w części poświęcić. Włochy były wówczas zajęte doprowadzeniem do skutku swej jedności, a Hiszpania była równie słabą jak i obecnie. Ale i dziś jeszcze, gdyby Rzeczpospolita francuska wytknęła sobie zdobycie Marokko i północno-zachodniego wybrzeża Afryki, jako główny cel swej kolonialnej polityki, mogłaby go osiągnąć. W polityce bowiem równie jak na wojnie, napad ma ogromną przewagę nad obroną. W obu razach sztuka wyzyskania przyjaznych okoliczności, które być może drugi raz się nie powtórzą, jest równie ważną. Ale w wojnie każde zwycięstwo powinno być zupełnie wyzyskane, wówczas gdy w dypl-

macyi duch inicjatywy powinien być miarkowanym oględnością, znajomością przeciwników, świadomością tego, jak daleko sięga ich cierpliwość. Wzorem tych zalet służyć może dyplomacya rosyjska. Zarówno w kwestyi wschodniej, jak w średnio-azyatyckiej idzie ona wciąż naprzód, miarkując swe postępy stosownie do ogólnej sytuacji, nie szczędząc obietnic i zobowiązań, gdy postępy jej wywołują niepokój i oburzenie. Gdyby ona nie umiała tak misternie regulować wykonania swego programu: zagarnięcia Konstantynopolu w Europie, dojścia do Indyj w Azji, niezawodnie wywołałaby dawno wojnę z Austro-Węgrami i Anglią. Po latach kilku oswajają się z jej nabytkami i ona znowu rozpoczyna swój marsz naprzód. W danym razie umie się nawet trochę cofnąć, ale tylko o tyle, o ile musi, z postanowieniem odzyskania jak najprędzej straconego terenu. Już dziś wszystkie, wiążące ją, punkta z traktatu 1856 r., straciły swą moc obowiązującą, a zapewne w ciągu tego wieku niejedno postanowienie traktatu San Stefano, obalonego dzięki traktatowi berlińskiemu, stanie się rzeczywistością. Gdyby więc i Francya równie jasno wytknęła sobie cel, zamiast szukać dalekich zamorskich przygód w Meksyku i Tonkinie, gdyby stosownie do doznawanego oporu, posuwała się prędzej lub wolniej, ale wytrwale i nieustannie, wówczas niewątpliwie, prędzej niż to się wydaje,

doprowadziłaby swe zamiary do skutku. Wszak dziś zwłaszcza, gdy Egipt tyle kłopotów przysparza Anglii, mogłaby Francya wyjednać od niej za szczere poparcie dość znaczne ustępstwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że sprawa tonkińska wiąże ją i przeszkadza jej prowadzić czynną politykę afrykańską na większą skalę. Co zaś do Włoch, tym chodzi przedewszystkiem o Trypolis. Gdyby Francya mogła myśleć o Egipcie i całym północnem wybrzeżu afrykańskiem, wówczas nie mogłaby poświęcić Trypolisu. Dziś jednak, gdy o wyłącznem panowaniu w Egipcie myśleć nie może, wybrzeża Afryki, od wschodniej granicy Tunisu do Senegalu, są dość obszerne, ażeby Trypolis bez żalu poświęcić Włochom, za ich zezwolenie na zamiary francuskie w Afryce.

W następnych listach przedstawimy czytelnikom obraz Algieru i Tunisu, z którego będą mogli przekonać się, że nie nieprzesadzamy, mówiąc o możliwych korzyściach polityki afrykańskiej, i że w każdym razie warto było dla niej poświęcić wątpliwe korzyści, mogące wyniknąć z ekspedycyi tonkińskiej, która aż nadto przypomina nieszczęśliwą meksykańską ekspedycyę.

*30 listopada 1884.*

## LIST SZÓSTY.

Algier.

Zaledwie 54 lat minęło, jak wojska francuskie wylądowały na północnych wybrzeżach Afryki, a dziś już pomimo tego, że walka z mieszkańcami trwała przeszło 30 lat, że zamiary rządu względem Algieru, równie jak systemata rządzenia nim, podlegały niejednokrotnej zmianie, i że kolonia ta wyszła zaledwo z niemowlęctwa, znajduje się ona w stanie tak kwitnącym, że pisarze francuscy z dumą porównują ją z Australią, Kanadą, Nową Zelandyą, lub południowo-afrykańską kolonią Przylądka Dobrej Nadziei, twierdząc, że nigdzie w tak krótkim czasie nie osiągnięto podobnych rezultatów. Z tego wyprowadzają oni wnioski pochlebijące dumie narodowej o zdolnościach kolonizacyjnych Francuzów. My zaś zwracamy przede wszystkim uwagę na bliskość Algieru do Francyi, na oddalenie wyżej wzmiankowanych kolonij od Anglii i sądzimy, że kwitnący stan

Algieru świadczy o tem, że Francya największe rezultaty osiągnęły mogła koncentrując swe siły w północno-zachodniej Afryce i poświęcając gwoli jej dalekie ekspedycye.

Za panowania Ludwika-Filipa Algier był osławiony jako kraj niezdrowy, nieurodzajny, w którym Europejczycy mieszkac nie mogą, który pochłonie olbrzymie kapitały, nie wydając żadnych owoców. Doświadczenie wykazało bezpodstawność tych twierdzeń.

Algier liczy obecnie około 460,000 Europejczyków i ludność europejska wzrasta dzięki kolonizacyi i naturalnemu przyrostowi ludności. Około 20,000 emigrantów zwiększa corocznie liczbę Europejczyków, a przyrost ludności europejskiej osiadłej jest tu znacznie większy niż we Francyi. Opierając się na danych statystycznych ruchu ludności można śmiało twierdzić, że w końcu tego wieku ludność europejska w Algierze dojdzie do miliona, a w chwili, gdy Francuzi święcić będą stuletnią rocznicę posiadania tego kraju — dość krótki przeciąg czasu w życiu narodów — do dwóch milionów.

Nie mając szczegółowych późniejszych dat co do ludności europejskiej pod względem narodowości, weźmiemy takowe z roku 1876, przyczem zauważyć musimy, że stosunek liczebny narodowości nieznacznie się zmienia, dzięki wyrobio-

nemu przez pewien przeciąg czasu stałemu prądowi kolonizacyjnemu.

Otóż w roku 1876 liczone 320,000 Europejczyków, a mianowicie: 155,800 Włochów, 14,200 Maltańczyków, 5,700 Niemców, 17,500 różnych mniej licznie reprezentowanych narodowości i 8,900 kolonistów w więzieniach, szpitalach itd., których narodowości nie skonstatowano. Widzimy więc, że Francuzi stanowią 48·7% ogólnej liczby kolonistów, Hiszpanie 29%, a Włosi 8%.

Gdyby Hiszpanie zdobyli Marokko, znaczna liczba Hiszpanów mogłaby przedstawiać dla Francyi pewne niedogodności. Włochów zaś znacznie mniej i zdobycie Tunisu zmniejszyło obawy atrakcyi, jaką by na nich Włochy wywierać mogły, gdyby były ubiegły Francycę i zajęły tę żyzną krainę. Stan wewnętrzny Hiszpanii zdaje się zabezpieczać na lat wiele Marokko od niej, a Tripolis jest tak ubogi, że nie będzie mógł bardzo nęcić Włochów osiadłych w Algierze. Nadto twierdzą Francuzi: umieliśmy zdobyć serca Alzatów! jeżeli zatem Algier dobrze będzie rządzonym, nie ma żadnej obawy, ażeby nasi koloniści hiszpańskiej lub włoskiej narodowości ciążyli do obcego państwa.

Szkoła, małżeństwa mieszane i naturalizacya przyczyniają się do assimilowania obcych kolonistów. Szkoły elementarne rozprzestrzeniają język francuski we wszystkich warstwach ludności.

Małżeństwa mieszane tworzą pokolenie kreolów, łączące rozmaite elementa europejskie między sobą, które z czasem nada im wszystkim jedną ogólną cechę. W roku 1880 na 2,988 małżeństw, 1,378 zostało zawartych między Francuzami i Francuzkami, 1,147 między kolonistami innych narodowości, 329 między Francuzami i cudzoziemkami, 123 między cudzoziemcami i Francuzkami, 5 między Europejczykami i Muzułmankami, i 6 między Muzułmanami i Europejkami. Liczba tych małżeństw mieszanych jest dość zadawalniająca ze stanowiska francuskiego, i wzrasta z każdym rokiem, równie jak liczba naturalizacyi, która z 216 w roku 1862 doszła do 525 w 1880 roku.

Ekonomiczny stan Algieru przedstawia się równie zadawalniająco. Do zajęcia Algieru przez wojska francuskie handel zagraniczny nie istniał tam wcale. Od 1830—1840 roku wynosił przeciętnie przywóz 15 milionów, a wywóz tylko  $2\frac{1}{2}$  milionów franków. Od 1850—1860 wzrasta przywóz przeciętnie do 125, a wywóz do 29 milionów. Od 1860 roku rozwija się handel bardzo szybko i tak n. p. w 1877 dochodzi przywóz do 216 milionów, a wywóz do 133 milionów, a w 1880 roku przywóz do 304, a wywóz do 168 milionów franków. Ogólny obrót wynosił zatem 472 milionów franków w 1880 roku, dojdzie niewątpliwie do miliarda za lat dziesięć, a do dwóch miliardów w pierwszych latach XX wieku. Nie po-

trzeba mówić, jak silnie przyczynia się handel algierski do wzrostu Marsylii i innych portów morza Śródziemnego. Większa część jego odbywa się z Francją, lub za jej pośrednictwem. Przyczynia się on również do wzrostu marynarki handlowej francuskiej. Z 1,629.000 tonn przywiezionych do portów algierskich 1,101.000 wyładowano z okrętów mających pawilon francuski.

Zaledwo od lat piętnastu rozpoczęto zajmować się na seryo wyzyskiwaniem bogactw Algierii. Z początku chciano zaprowadzić uprawę bawełny na wielką skalę, ale klimat Algierii, a zwłaszcza często panujące tam posuchy nie dały się rozwinąć tej kulturze. Natomiast od lat dziesięciu rozpoczęta uprawa wina rozwija się bardzo pomyślnie. Nieubłagany phylloxera goniąc przed sobą najlepszych winiarzy świata, zmusił ich do emigrowania z departamentu Herault, Var i innych, i oni to kierują nowemi plantacyami algierskimi.

W roku 1880 było 16,966 właścicieli winnic w Algierii, winnice zajmowały 23,700 hektarów i produkcyja wynosiła 432,000 hektolitrow. Jeżeli zważymy, że przed zjawieniem się phylloxery departament Herault sam jeden produkował 12—15 milionów hektolitrow, a winnice tego departamentu zajmowały przestrzeń 200,000 hektarów, to przyznać musimy, że są to tylko słabe po-

czątki. Niemniej przeto impuls został nadany. W jednym roku 1879/1880 winnice algierskie zwiększyły się o 3,700 hektarów, winiarze z południowej Francji roją się w Algierze, kapitałów jest tam podostatkiem, nie podlega zatem wątpliwości, że uprawa wina świetnie się tam rozwinięła.

Algier posiada w ogóle 11—12 milionów hektarów zdolnych do uprawy, z których  $\frac{1}{10}$  jest własnością kolonistów, reszta należy do tuziemców. Zwierząt domowych liczą 12,000.000, a mianowicie około 7 milionów owiec, 3 milionów kóz, 1,160.000 sztuk bydła, 212.000 wielbłądów, tylko 155.000 koni i t. d. Mówiąc o bogactwach przyrodzonych Algieru, niepodobna nie wspomnieć o alfie, roślinie, która pokrywa  $\frac{7}{10}$  płaskowzgórza algierskiego, i która używa się do robienia papieru. Obecnie wywożą około 70,000 tonn alfy, której wartość wynosi przeszło 8 milionów franków.

Eksploatacya bogactw mineralnych zaledwo rozpoczęta w Algierze. Dziś już wiadomo, że on posiada żelazo bardzo dobre i w wielkich ilościach. W roku 1880 wydobyto 644.000 tonn rudy żelaznej, której większą część wywożą do Anglii i Stanów Zjednoczonych. Nadto odkryto kopalnie miedzi, cynku, ołowiu, a mówią o odkryciu węgla.

Dla wyzyskania tych wszystkich bogactw naturalnych konieczne są drogi. Od kilku lat roboty publiczne prowadzone są w Algierze z wielką energią. Zapewne sieć dróg bitych i żelaznych nie prędko zostanie wykończoną w Algierze, ależ i we Francyi wciąż budują drogi, chociaż cywilizacya jej liczy 20 wieków. Do 1879 r. liczono 5 dróg krajowych. Obecnie liczba ich została podwojoną i gdy zostaną wykończone, długość ich wynosić będzie 2.985 kilometrów. Nadto istnieje 1.316 klm. dróg departamentalnych i 6.400 klm. dróg gminnych, uznanych za ogólnie użyteczne. Wszystko to stanowi razem 10.500 klm. Trzy ćwierci dróg tych są już wykończone, a nadto drogi gminne otrzymały na zasadzie prawa z 1879 roku nową subwencyę, wynoszącą 40 milionów franków, które przy obowiązkowej robociznie pozwolą wykonać 8—10 tysięcy klm. dróg gminnych. Od lat 12 wzięto się z energią do robót publicznych, na które Rzeczpospolita francuska wydaje przeciętnie 12—15 milionów franków, nie licząc w to wydatków na koleje żelazne, których długość wynosi 1.500 klm. Drogi te są budowane po większej części przez kompanie prywatne, które otrzymują gwarancyę od państwa, albo pewne subwencye od departamentów.

Algier liczy 290 biur pocztowych i telegraficznych. Pomimo to koloniści skarżą się, że nie otrzymują codziennie listów. W tym względzie

wiele już osiągnięto, dzięki umowie z kompanią transatlantycką. Ruch między Algierem i Francją jest jednak tak znacznym, że możnaby doprowadzić porozumienie kompanii statków przewozowych do tego, ażeby codziennie jeden statek odchodził z Francji.

Oświata, zwłaszcza elementarna, jest bardzo rozpowszechnioną w Algierze dla kolonistów, którzy posiadają niemniej jak 710 szkół elementarnych, z 49.000 uczni i 1.393 nauczycieli i nauczycielek. Nadto 179 sal przytułku (*salles d'asile*) przyjmują 20.250 dzieci. Liczba zakładów średnich jest jeszcze niedostateczną, gdyż Algier posiada tylko jedno gimnazjum, dziesięć szkół miejskich i jeden zakład prywatny. Gimnazjum liczy z górą 1.000 uczni, a wyżej wymienione szkoły średnie przeciętnie po 300 uczni; przy takim napływie uczni liczba zakładów powinna zostać podniesioną. Pod względem szkół wyższych Algier stoi dobrze, gdyż posiada szkołę medycyny i farmacyi, szkołę prawa, szkołę literatury i historii, oraz szkołę nauk ścisłych, które razem wzięte stanowią prawie kompletny uniwersytet. Należałoby tylko nadać temu pierwszemu uniwersytetowi afrykańskiemu miejscową cechę, zaprowadzając kursa języka, literatury, historii i prawa arabskiego, które już w zarodku istnieją.

To wszystko nie dało się osiągnąć bez wiel-

kich wydatków, ale obecnie stan finansów Algieru jest pomyślnym. Budżet Algieru nie jest wprawdzie ściśle oddzielnym od budżetu Francji, ale ażeby utworzyć sobie jasne pojęcie o stanie rzeczy, ugrupowano w osobnym dziale wydatki specjalne Algieru rozproszone po wszystkich rubrykach. Z tego działu widzimy, że w roku 1883 wydatki algierskie wynosiły 38,267.000 franków i wyjąwszy 3,800.000 franków wydatków nadzwyczajnych objętych w powyższej cyfrze, przychody Algieru pokrywały je w zupełności. Francja opłaca zatem tylko 3—4 milionów na roboty publiczne i utrzymuje sama wojsko, co wynosi razem zaledwo 50 milionów fr.

Budżeta departamentalne i gminne wynoszą razem około 60 milionów i są w zupełności pokryte przez miejscowe dochody. Kredyt departamentów tak dobry, że znajduje kapitały na 5%. Francja przyczynia się do ich wydatków li tylko wyżej wzmiankowaną subwencją na drogi gminne.

Wreszcie instytucje kredytowe są liczne, a kredyt tak rozwinięty, że stopa procentowa spadła z 10% na 6%.

Przechodzimy obecnie do najważniejszej kwestyi, to jest do sposobu traktowania miejscowej ludności muzułmańskiej, której liczba wynosi w Algierze  $2\frac{1}{2}$ —3 milionów, a w Tunisie 1,500.000. Do roku 1875 postępowano względem nich stu-

sznie i sprawiedliwie, szanowano ich prawa, nie tykano ich posiadłości, przyjmowano ich do woj-ska, nadawano im godności i nie szczczędzono dla nich zaszczytów. Od tego czasu wyczerpały się posiadłości beja, które rozdawano kolonistom, a zarząd cywilny nie chce bynajmniej zaprzestać kolonizacji. Powtóre rozszerzono granice zarządu cywilnego, nie starając się o utworzenie odpowiedniego ciała urzędników, którymby zarząd można było powierzyć, nareszcie nadano prawo reprezentacji kolonistom algierskim, i to tylko Francuzom, których bezstronność wiele pozostawia do życzenia, a głos których przeważny wpływ na zarząd kraju wywiera.

Natomiast podnoszą się poważne głosy w obronie praw tuziemców Algieru, które administracya reprezentacya jednej tylko warstwy kraju chce pogwałcić i występują z całą siłą wymowy i przekonania przeciwko dalszemu popieraniu kolonizacji oficyalnej na ziemiach wywłaszczonych, jak to proponuje zarząd Algieryi, który żąda kredytu 50 milionów franków, dla nabycia w drodze wywłaszczenia 400.000 lub 500.000 hektarów od tubyleców. Ostrzegają oni swych rodaków, stawiając im przed oczy Irlandyę, gdzie po kilku wiekach potomkowie wywłaszczonych Irlandczyków walczą zawzięcie z potomkami wywłaszczycieli. Co do posiadłości beja Algieru, czyli posiadłości państwa, te przeszły na zasadzie prawa międzynarodowego

dowego na własność rządu francuskiego i te to ziemie rozdawał rząd kolonistom. Gdy ziemie te zostały wyczerpane w 1871 roku, Francuzi zabrali powstającym przeciwko nim Arabom  $\frac{1}{3}$  ich posiadłości jako karę, srogą, ale może i pożyteczną, i nabyte w ten sposób dalsze 300.000 hektarów rozdano od 1872—1882. Obecnie ziemie rządowe są już wyczerpane i zarząd Algieryi żąda dla zakładania nowych osad (*centres*) kredytu 50 milionów franków dla nabywania w drodze wywłaszczenia ziemi od Arabów.

Na mniejszą skalę od 1880 roku odbywają się podobne wywłaszczenia i p. Emil Martin, sekretarz jeneralny rządowy, przedstawia w „Exposé de la situation générale de l'Algérie au conseil supérieur en 1881“ sposób, w jaki się one odbywają, sposób, który dostarcza obrońcom prawa i słuszności wymownych argumentów przeciw temu niecnem systemowi, który musi obudzić w Arabach nieubłaganą nienawiść. Nadto wykazują one bezużyteczność tego środka. W roku 1879 i 1880 przybyło do Algieru około 40.000 kolonistów, a z tych tylko 2.243 zostało kolonizowanych oficjalnie. Stanowią oni zatem tylko dwudziestą część i korzyść z ich osiedlenia nie da się porównać z niebezpieczeństwem, które metoda ich kolonizowania może pociągnąć za sobą. Koloniści posiadają już około 1,200.000 hektarów, posiadłość ich wzrasta wskutek dobrowolnych

układów, należy zatem pozostawić rzeczy naturalnemu ich biegowi.

W roku 1881 utworzyło się w Paryżu stowarzyszenie: *Société française pour la protection des indigènes des colonies*, które zajmują się wykazaniem nadużyć, jakich się dopuszczają wobec tuziemców, oraz zwalczą wyjątkowe prawa jak n. p. *délits spéciaux à l'indigénat*, którym podlegają nawet ludzie mający uznane zasługi wobec Francyi, jak kawalerowie legii honorowej.

W jednym z uprzednich listów mówiliśmy o braku odpowiedniego ciała urzędników kolonialnych, którzy potrzebują specjalnego wykształcenia. To też rekrutują ich po trochę zewsząd. Tak n. p. tenor, któremu pierwsze występy nie powiodły się w teatrze Algierskim, otrzymał posadę komisarza cywilnego. Ale nawet w najwyższych sferach zarządu ciągle zmiany nie pozwalają żadnemu z nich poznać dokładniej kraju, którym ma rządzić. Od roku 1830—1877 miał Algier 22 generał-gubernatorów. Prefektowie zmieniają się równie często.

Wreszcie doradzają niektórzy pisarze francuscy, ażeby i Arabom nadać prawo wysyłania deputowanych, którzyby ich interesa bronili. I tak n. p. chociaż w Algierze tyle się zajmują oświatą ludową, wydają zaledwo 100.000 franków na szkoły elementarne dla tuziemców. Zrównać ich w prawach z Francuzami, zrobić z nich zadowol-

nionych i wiernych poddanych, to byłaby najlepsza i najkorzystniejsza polityka. Tą drogą postępując, mogliby Francuzi bez obawy i najmniejszego niebezpieczeństwa rządzić dziesięćkroć liczniejszą ludnością muzułmańską, tą drogą kroczyć muszą, jeżeli chcą przygotować podwaliny do przyszłego swego panowania nad północno-zachodnią Afryką. W każdym razie skreślony przez nas stan Algieru i rezultatów osiągniętych w stosunkowo tak krótkim czasie pokazuje, żeśmy nie przesadzali, mówiąc o tem, jak pożądanem dla Francyi powinno być zdobycie ziem leżących między Algierem i Senegambią. W następnym liście zajmiemy się Tunisem.

*10 grudnia 1884.*

---

## LIST SIÓDMY.

T u n i s. — M a r o k k o.

Jeżeli obszerniej zatrzymaliśmy się przy Algierze, który Francya od 54 lat posiada, to daleko krótszą wzmiankę uczynimy o Tunisie, Marokko i północno-zachodniem wybrzeżu Afryki. Wystarczy, ażeby czytelnik mógł się przekonać, że kraje te, pod dobrą sprężystą administracją, połączone w jedno państwo lub raczej jedną kolonię, jedną prowincyę, stanowiłyby posiadłość, dla której wartoby wyrzec się dalekich zamorskich ekspedycyj, pełnych niebezpieczeństw i zawodów, jak meksykańska i tonkińska, w których lubują się Francuzi.

Tunis jest dopiero od lat trzech pod protektoratem Francyi, które się powoli, stopniowo w zupełne panowanie zmieni. Jest to kraj żyzny, bogaty, gdzie leżała dawna Kartagina, owa bogata i potężna rzeczpospolita, która walczyła z Rzymem o panowanie nad światem, a która,

jak dziś Anglia, nad wówczas znanemi i żeglu-  
dze dostępnemi morzami panowała i cały handel  
starożytnego świata skupiała w swem ręku. Dziś  
znaczenie handlowe, zbudowanego na miejscu da-  
wnej Kartaginy Tunisu znacznie upadło, gdyż  
i morze Śródziemne nie jest tem, czem było da-  
wniej. Niemniej przeto Tunis jest krajem nad-  
zwyczaj żyznym, który niegdyś żywił około 20  
milionów mieszkańców i był śpichlerzem Rzymu,  
a który dziś zaledwie 1,500.000 mieszkańców po-  
siada. Nierząd, despotyzm, przekupstwo, do-  
prowadziły ten tak bogato od natury uposażony  
kraj. do obecnego stanu.

Na granicy Algieru i Tunisu mieszkali Kru-  
miry i inne plemiona dzikie, żyjące z grabieży,  
które napadały na Algier zostający pod pa-  
nowaniem Francyi lub na okręta francuskie,  
które na wybrzeże Tunisu wyrzucała burza. To  
było powodem do częstych zatargów i nieporo-  
zumień Francyi z bejem. Nadto konsulowie państw  
walczących z sobą o powagę i wpływ w Tunisi-  
sie dolewali oliwy do ognia. Najgorliwszym i naj-  
czynniejszym w tym kierunku był Mancio konsul  
włoski. Jemu to Francya zawdzięcza, że dostar-  
czył jej pożądanego powodu do energicznego wy-  
stąpienia przeciw bejowi. Konsul francuski Rou-  
stan umiał znakomicie wyzyskać ten powód.  
W kilka tygodni po wylądowaniu Francuzów  
podpisał bej umowę, przyznającą protektorat

Francyi, która pozostawiła mu korzystną dla niej władzę nominalną i część kłopotów sądownictwa i administracyi. Rezydent Francyi stał się rzeczywistym władcą Tunisu.

Zajęcie Tunisu wywołało zwłaszcza we Włoszech silne rozdrażnienie, dowiodło atoli raz jeszcze całej potęgi faktów dokonanych, przekonało wszystkich nieuprzedzonych, że gdyby Francya od dawna była postanowiła zdobyć północno-zachodnią Afrykę, wybierając z pewnym taktem właściwy czas i powody, o które zawsze łatwo z nawpół barbarzyńskimi ludami, to dzisiaj Marokko, a może i Tripolis, byłby już w jej posiadaniu.

Ludność Tunisu jest spokojną i pokojowego ducha, jak o tem świadczy porównanie między zdobyciem Algieru i Tunisu. Jedyne dwa wybitniejsze epizody wyprawy francuskiej, rzeź w Oued-Zargua i powstanie w Sfax, mogły z łatwością być uniknione, jak to przyznają generałowie francuscy. Zresztą sami powstańcy ciągle najstaranniej unikali walki. Raz tylko generał St. Jean spotkał 2.000 Tunetańczyków w szyku bojowym, a za nimi kobiety, dzieci i wszystko, cokolwiekbądź posiadali. W takich razach, powiada J. de Saint Haon, Algierczycy bronią się uporeczywie i wrogowie ich muszą krwawo okupić zwycięstwo. Tunetańczycy zaś pierzchnęli po pierwszym wystrzale. I to była

najsrozsza walka, którą generał St. Jean stoczył w Tunisie.

Od dawien dawna odznaczali się Tunetańczycy pokojowem usposobieniem i skłonnością do przyjęcia europejskiej cywilizacji. Podróżujący w r. 1763 Anglik Bruce pisze o nich: „*The people are more civilised here than in Algiers*“. (Naród tu bardziej cywilizowany niż w Algierze). I w istocie o zdolności ich do nauk można przekonać się zwiedzając szkołę Sadiki założoną przez beja Khereddina za pieniądze, które słynny jego wezyr Mustaffa musiał zwrócić skarbowi.

Rozwojowi Tunisu stały na przeszkodzie kapitulacye, to jest prawo konsulów sądzenia spraw dotyczących się ich rodaków i dług państwowy, którego kupony rząd beja nie był w stanie płacić z powodu dziwnego nieładu w pobieraniu podatków, w skutek czego udał się do Francyi, Anglii i Włoch. Państwa te utworzyły komisję, w skład której weszło dwóch Francuzów, dwóch Włochów i dwóch Anglików. Komisya ta umówiła się z kredytorami, wyjednała u nich pewne ustępstwa i zajęła się poborami podatków i spłatą kuponów. Komisya spłaty długów, zarówno jak kapitulacye, były pożyteczne w swoim czasie, ale po objęciu głównego zarządu Tunisu przez Francuzów pod firmą beja były one ogromną przeszkodą do prawidłowego rządzenia krajem. Usiłowaniom dyplomacyi francuskiej udało się

nareszcie znieść kapitulacye. Jeszcze łatwiej przyszło zniesienie komisji długu, która miała zarząd nad finansami kraju. Dług ten wynosił bowiem wszystkiego 175 milionów franków, które komisya długów zredukowała do 125. Spłacając dług ten, mogła Francya bez żadnych przeszkód wejść w prawa komisji długów i zwiększyć przez to wpływ swój w Tunisie. Obecny ministerzydent francuski Cambon osiągnął w krótkim czasie nadzwyczajne rezultaty. Umiał on urządzić administracyę tanią i sprężystą, tak, że mógł zniżyć podatki, zmniejszając koszta poboru i usuwając dotychczas panującą samowolę. Z dochodów Tunisu więc, prócz procentów długu, który został zaciągniętym na lepszych warunkach, dzięki gwarancyi Francyi, jest on w stanie poświęcać znaczne sumy na roboty publiczne, budowę dróg i na cele oświaty. Dnia 1 stycznia 1885 r. dzieśięć szkół arabsko-francuskich zostanie otwartych. Z tych początków wnosić można, że Tunis jeszcze w krótszym czasie jak Algier zacznie wydawać pomyślne rezultaty.

Na wschód od Tunisu leżący Tripolis jest daleko uboższy i mniej zaludniony, a nadto ludność Tripolisu jest nierównie więcej wojowniczą od ludności Tunisu. Od Tripolisu do Egiptu wybrzeże afrykańskie jest mało zaludnione i przedstawia po większej części piaszczystą pustynię, nie ma więc o co tak bardzo się dobijać. Nadto

Włochy, jako państwo morskie, chciałyby też rozprzestrzenić się nad morzem Śródziemnem. Sąsiedztwo ich w Afryce nie może być wcale groźnem dla Francyi, która ustępując Tripolis, mogłaby uzyskać od Włochów przyzwolenie na rozszerzenie się na zachód. Nie zatrzymując się zatem nad Tripolisem przechodzimy do cesarstwa Marokańskiego.

Cesarstwo Marokańskie, Moghreb-el-Aksa, cesarstwo zachodnie, liczy około 12 milionów mieszkańców, wyznających, z wyjątkiem kilkudziesięciu tysięcy żydów, religię Mahometa. Kraj ten równie jak Algier jest przecięty przez góry Atlasu, które tam dochodzą do największej wysokości, co sprawia, że rzeki płynące na północ ku morzu Śródziemnemu mają więcej wody.

Jest to kraj nadzwyczaj żyzny i bogato od natury uposażony, niegdyś potężny, władający całą Hiszpanią, dziś zaś słaby. przechowujący resztki kultury i przemysłu Maurów, cierpiący z powodu niedołęztwa rządu, przedajności urzędników, w którym wiele plemion, zwłaszcza w górach i na południe od Atlasu, płaci tylko niewielki haracz, jako dowód zawistości od sułtana. Sam sułtan zaś ma 12 do 15 milionów franków dochodu, których znaczna część corocznie zwiększa jego skarby, przechowywane w sklepieniach lub fortach strzeżonych, jak wieść niesie, przez 300 murzynów, którzy ztamtąd nigdy nie wy-

chodzą. O robotach publicznych i produktywnem używaniu dochodów nie ma tam mowy, a słabość cesarstwa dowodzi łatwość, z jaką je w 1860 r. pokonali Hiszpanie, którzy zajęli Ceutę i wzięli 100 milionów franków kontrybucyi. Zdobyć zatem Marokka nie przedstawiałoby najmniejszej trudności, gdyby się przeszkody dyplomatyczne usunąć dały. Niektórzy pisarze mówią wprawdzie, że 30 milionów Muzułmanów w Indjach robi więcej trudności Anglikom, niż 200 milionów Budhistów. Nie można zaprzeczyć, że fanatyzm Muzułmański jest bardzo silny w Marokku. Ale z jednej strony budowa dróg, których tam brak zupełny, roboty publiczne i korzyści, wynikające z dobrego rządu, jednałyby wielu zwolenników, a zresztą ci, co się nie ulękli niebezpieczeństw ekspedycyi meksykańskiej i tonkińskiej, mieliżby być tak oględnymi tylko wówczas, gdy idzie o nierównie bliższe, a zatem łatwiejsze do pokonania cesarstwo marokańskie, które mając powierzchnię większą od cesarstwa niemieckiego, razem z Algierem i Tunisem stanowiłoby z czasem jedną z najpiękniejszych kolonij na świecie.

O powody do starcia z cesarstwem marokańskim nie trudno i nie trzebaby ani czarnych intryg, ani podstępów dla wynalezienia takowych. Plemiona marokańskie graniczące z Algierem są bardzo skore do grabieży i napadają często na Algierczyków, uwodząc im bydło i wielbłądy.

Od lat kilku trwa na granicy algiersko-marokańskiej nieustanna podjazdowa wojna, mówią o rektyfikacyi granic i tylko nieszczęśliwa wojna tonkińska nie pozwala Rzeczypospolitej francuskiej przystąpić do energiczniejszych kroków.

*19 grudnia 1884.*

---

## LIST ÓSMY.

Sudan. — Senegambia. — Madagaskar.

Tunis, Algier i Marokko, oblane od północy morzem, a od południa graniczące z pustynią Sahary, którą niektórzy pisarze zwa piaszczystem morzem, stanowią poniekąd odrębną całość. Ale aspiracye Francyi nie ograniczają się na nich. Na południe od Sahary, ciągnącej się równolegle do morza Śródziemnego od urodzajnej doliny Nilu aż do oceanu Atlantyckiego, a na północ od zwrotnika, leży Sudan, czyli Nigrycya, kraj Negrów, zroszony rzeką Niger, podzielony na wiele państw, których granice często się zmieniają. Nie będziemy wyliczali tych państw, które się zwa Haussa, Bornu, Segou, Manding i t. d. Na początku wieku tego almami (dowódzca, król) El-Hodji-Omar, rozszerzył znacznie panowanie plemienia Poul, których państwo zwie się Fouta-Djalon i jest obecnie najpotężniejszym w Sudanie. Sudan liczy około 40 milionów mieszkańców, jest żyzny, jak

w ogóle w Afryce każda przestrzeń, nie cierpiąca na brak wody. Opanowanie handlu Nigrycyi jest dla każdego państwa europejskiego bardzo pożądanem.

Dwie drogi prowadzą do Sudanu. Droga północna przez Saharę i zachodnia przez Senegambię. Może być, że i droga wschodnia, od Sudanu, leżącego nad Nilem, gdzie obecnie toczy się walka między Gordonem, Wolselejem i Mahdim lub od Abissyniiby się znalazła. Droga ta atoli dotychczas nie zbadana i dopiero, gdy pokój zakwitnie w tych stronach, można będzie myśleć o zbadaniu tej części Afryki. Dwie zaś wyżej przez nas wskazane drogi są w posiadaniu Francyi. Ona bowiem może przeciąć Saharę koleją żelazną wychodzącą z Tunisu lub Algieru, lub też połączyć Niger z Senegalem i w ten sposób otworzyć drogę zbytu bogactwom przyrodzonym środkowej Afryki ku oceanowi Atlantyckiemu.

Zacniemy od omówienia kolei żelaznej saharskiej łączącej Nigrycyę z morzem Śródziemnem. Za czasów ministeryum Freycineta rząd francuski badał pilnie tę kwestyę i utworzono komisję centralną, złożoną z osób kompetentnych, która miała porównywać wyniki badań ekspedycyj wysłanych w różne strony. Sprawa ta z powodu braku dokładnych informacyj, wskutek obecnego stanu finansów francuskich, przeciążonych nadmiarem wydatków nadzwyczajnych na roboty publiczne,

uchwalonych za ministeryum Freycineta, jakoteż wskutek zabójstwa pułkownika Flattersa który badał zachodni kierunek przyszłej drogi Sahary, nie jest ostatecznie zdecydowaną. Musimy zatem ograniczyć się przedstawieniem dotychczas zdobytych rezultatów.

Kierunek wschodni przedstawia więcej trudności technicznych z powodu przebycia Atlasu, prowadzi na przestrzeni 1.200 kilom. przez dziką pustynię, która prawdopodobnie nigdy nie będzie zaludnioną i nie będzie dostarczać przedmiotów do lokalnego ruchu, prowadzi natomiast do Haousa i najbogatszych centrów środkowego Sudanu. Natomiast kierunek zachodni nie przedstawia prawie żadnych trudności technicznych, przechodzi przez szereg oaz wzdłuż doliny Oued Messauoura i dopływów Nigru, tak, że możnaby liczyć na wielki ruch handlowy lokalny. Wprawdzie kolej ta prowadziłaby drogą okolną do środka Sudanu, ale doszedłszy do Nigru, możnaby dotrzeć koleją, prowadzoną doliną tej rzeki, do najbogatszych ziem Nigrycyi. Przeciwno tej kolei przemawia względ polityczny; że prowadziłaby wzdłuż wschodnio-południowej granicy Marokko i byłaby narażoną na napady plemion nominalnie zaledwo zależnych od cesarza Marokko.

Znany francuski pisarz, Paweł Bourde, przyznaje, że radby był, żeby Francya zmuszoną była położyć tamę tym najazdom, które nieraz surowo

karcila i zrektyfikować granicę algiersko-marokańską.

Przed kilku laty opinia publiczna we Francji mocno zainteresowała się morzem saharskiem, t. j. możliwością spuszczenia za pomocą kanału wód morza Śródziemnego do części Sahary między Algierem i Tuniszem, której poziom leży niżej od powierzchni morza Śródziemnego. Morze to, którego utworzenie proponował kapitan Roudaire, miało zmienić klimat Afryki północnej i charakter Sahary. Ścisłejsze obliczenia okazały, że depresya Sahary nie liczy więcej jak 800 mil kwadratowych. Przy tak nieznacznych rozmiarach nie mogłoby to morze wewnętrzne saharskie wywrzeć znacniejszego wpływu na klimat tych stron, a kanał potrzebny dla napełnienia go kosztowałby przeszło miliard franków. Projekt ten został zatem puszczonej w zapomnienie. Gdyby mógł być dojsć do skutku, skróciłby znacznie długość kolei przez Saharę.

Kolonia francuska Senegambia leżąca nad Senegalem i Gambią rozwinęła się głównie za rządów generała Faidherba. Senegal cały jest w posiadaniu Francji, wówczas gdy nad Gambią dzieli ona swą władzę z Anglikami posiadającymi Bathurst i Albredę. Wychodząc z Senegalu chcą Francuzi połączyć tę rzekę z Nigrem i portem św. Ludwika, leżącym przy ujściu Senegalu do Atlantyku. Ponieważ jednak port św. Ludwika

pozostawia wiele do życzenia, połączyli go koleją z wybornym portem Dokar leżącym o 260 kl. na północ od portu św. Ludwika. Część projektowanej kolei od św. Ludwika do Bamako nad Nigrem, a mianowicie od Meding, portu nad rzeką Senegalem do Bafoulabe buduje się obecnie.

Przedewszystkiem należało się spieszyć z zawarciem umów z władzcami Sudanu, gdyż Portugalczycy po zajęciu Biszados, równie jak Anglicy z Bathurstu i z wybrzeża Siera Leone, mogli uprzędzić Francję.

Oddział francuski pułkownika Desborde urządził stanowisko wojskowe w Makondiambougu i nawet przekroczył Niger, dla ukarania naczelnika plemienia Samori, który niepokoił plemię Malinkee będące pod protektoratem Francyi. Wyślany w tymże roku p. Bajol dotarł do Timbo, gdzie almami (władzca) podpisał traktat oddający kraj Fouta-Dżalon pod protektorat Francyi. Poselstwo złożone z czterech przednich mieszkańców kraju, towarzyszyło p. Bajol do Francyi dla wyrażenia prezydentowi ich czołobitności, z kąd doznawszy najserdeczniejszego przyjęcia najmilsze wywieźli wrażenie. Państwo Bambruku przyjęło również protektorat Francyi tak, że drogi prowadzące z górnej Gambii i z Freetown do Nigru (Dżoliba) są zamknięte dla Anglików.

Klimat Senegambii jest zgubnym dla Europejczyków, Francya może zatem myśleć tu tylko o uzy-

skaniu obszernego terytorium, któreby dla jej handlu było korzystnem, zkałby czerpała drogocenne surowe materiały dla swego przemysłu, wówczas gdy w Algierze, Tunisie i Marokku mogłaby mieć posiadłości, które po latach kilkudziesięciu, dzięki kolonizacyi i pozyskaniu miejscowych mieszkańców przez rządy sprawiedliwe, zwiększyłyby jej bogactwo i potęgę.

Obecnie staje nowy konkurent do opanowania Afryki, a mianowicie Niemcy. Tocząca się w Berlinie konferencya, jest ważną dla Francyi. Prawa jej nad Nigrem zostały przyznane i w ogóle potężny kanclerz okazywał się dotychczas bardzo względnym dla Francyi. Sądzymy wszelako, że należałoby jej przedewszystkiem wyteżyć swe siły dla zdobycia północno-zachodniego wybrzeża Afryki, a z czasem zapomocą dwóch dróg, któreśmy omawiali, także i Sudan ulegnie jej przeważnemu wpływowi.

Mówiąc o kolonialnej polityce francuskiej, niepodobna nam opuścić Afryki nie wspomniawszy ani słowa o Madagaskarze, z którym Francya wiedzie otwartą wojnę od stycznia 1883 r. Jest to największa wyspa oceanu Indyjskiego, której powierzchnia równa się powierzchni Francyi, i z którą ona już od XVII wieku miała stosunki. Wspominając tylko o najnowszych czasach, urządziła Francya w 1829 i 1835 r. wyprawę na małą skalę.

W r. 1840 i 1841 poddali się Sakalawy, tuziemcy Madagaskarscy, opiece Francji dla uchronienia się przed uciskiem Howasów, którzy w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej przybyli z Malajskich wysp i rozprzestrzeniali swe panowanie nad znaczną częścią wyspy, a mianowicie nad środkiem wyspy i jej wschodniem wybrzeżem. Liczba Howasów wynosi obecnie około 2,500.000 a potęga ich datuje od r. 1813, to jest od panowania Radamy I. W roku 1863 i 1868 zawarł Napoleon III umowy z Radamą VI, których niedotrzymanie zmusiło Francję do obecnej wojny. Artykuł 4 umowy z 1868 r. głosił bowiem, że Francuzi mogą osiedlać się w Madagaskarze, gdzie zechcą, wydzierżawiać i nabywać ruchome i nieruchome dobra.

Postanowienie to zostało pogwałcone co do pana Laborde, konsula francuskiego na Madagaskarze. Rząd Howasów pomimo protestacyi Francuzów ogłosił, że ktokolwiek kupi lub wydzierżawi ziemię od obcego poddanego, zostanie skazany na wieczne więzienie. Nadto wezwał rząd Howasów naczelników Sakalawów, porozdawał im swoje chorągwie i kazał niemi zastąpić powiewające od lat 20 chorągwie francuskie. Nastąpiły kroki czynne, powstrzymane wskutek wysłania deputacyi Howasów do Paryża. Negocjacye nie doprowadziły do porozumienia i w styczniu 1883 r. rozpoczęła się wojna.

Admirał Pierre rozpoczął ją z wielką energią, zajmawszy Tamatave i Majunga. Wiele wsi nadbrzeżnych, gdzie powiewały chorągwie Howasów, zostało zbombardowanych. Ale najsilniejszym sprzymierzeńcem Howasów jest niezdrowy klimat i brak komunikacji. Stolica Howasów Tananariva licząca 50 do 60 tysięcy mieszkańców, leży o 280 klm. od obu tych miast nadbrzeżnych i znaczną część przestrzeni tej trzeba przebywać przez okolice, których miazmy są śmiertelne dla Europejczyków.

Pochód na stolicę Howasów wymagałby — jak mówią — do 10 000 ludzi, których prowadzić trzeba bez dróg przez kraj pusty, nie mogący dostarczać żywności, co przedstawia wiele trudności. Dlatego twierdzą niektórzy, że blokując wyspę i zajmawszy porty główne, gdzie Howasi pobierali cło, można przewyciężyć ich upór i zmusić ich do poddania się Francji. Nie chodzi tu zresztą o absolutne zawojowanie, ale o protektorat, o zajęcie pewnych punktów nadbrzeżnych, zwłaszcza Pessandowy i Balatonby, w których pobliżu leżą bogate kopalnie węgla. Francuzi też liczą na to, że wyspy Maurycego i Réunion są przeludnione i dostarczyłyby chętnie kolonistów Kreolów, którzy klimat Madagaskaru nierównie lepiej znoszą jak Europejczycy i chętnie dostarczają ochotników dla formowanych przez rząd francuski kompanij przeznaczonych do wspierania

armii regularnej. Siły admirała Miota, który obecnie kieruje wyprawą, wynoszą 3.000 ludzi i wojna toczy się tylko na wybrzeżach wyspy. Tonkin zbyt pochłania Francuzów, ażeby i na Madagaskar odpowiednie siły wyprawić mogli, a nie nie ma kosztowniejszego, nic więcej nie zużywa wojska, jak źle, to jest ślamazarnie i niestanowczo prowadzona wojna.

Madagaskar, jako pośrednia stacya, gdzieby okręty francuskie mogły się zaopatrywać w węgiel, ma dla nich wielką wagę. Już dziś handel wyspy przenosi 10 milionów franków. Pod protektoratem Francyi, mając zwłaszcza oddanych sobie Sakalawów, wyspa ta mogłaby się bardzo rozwinąć.

Obecnie, gdzie coraz więcej polityka kolonialna znajduje zwolenników w Europie, nie należy opuszczać tak pięknej sposobności ubieżenia innych państw europejskich, tem bardziej, że położenie insularne Madagaskaru usuwa możność groźniejszych komplikacyj. Nigdy nie pochłonie on tak dalece się Francyi, ażeby ważniejszą dla niej północno-zachodnią Afrykę zaniedbywać musiała.

*26 grudnia 1884.*

## LIST DZIEWIĄTY.

Tonkin.

W poprzednich listach wykazaliśmy, że gdyby Francya miała jasno wytkniętą politykę kolonialną, to przedewszystkiem powinnyby starać się o zdobycie północno zachodniej ćwierci Afryki, której północne wybrzeża nadają się do kolonizacji europejskiej, wewnątrz zaś, a mianowicie Sudan, przedstawia dla handlu bardzo pojętne widoki. Przy obecnie rozbudzonym ruchu kolonialnym należy się jednak spieszyć, i to, co dziś jeszcze dałoby się osiągnąć, może być wkrótce straconem na wieki. I tak w ciągu ostatnich paru tygodni zajęli Portugalczycy zachodnie wybrzeże Afryki, między Marokko i Senegambią, to jest część zachodnią, nadmorską Sahary.

Powtórę odwołali Francuzi swego energicznego posła Władysława Ordeę z Marokko, gdyż wobec ekspedycyi Tonkińskiej nie mogli ryzykować rozpoczęcia drugiej, Marokkańskiej. Kto wie jednak,

czy i w Marokko nie spóźnią się, jak spóźnili się w zachodniej Saharze. W każdym razie im bardziej rozwiną mocarstwa europejskie swą politykę kolonialną, tem bardziej będą przeszkadzać sobie wzajemnie, tem trudniej będzie na tem polu osiągnąć wielkie owoce bez wielkich wysiłków. Do negatywnych zatem rezultatów ekspedycyi Tonkińskiej możemy doliczyć odwłokę w załatwieniu sprawy marokańskiej i utratę wybrzeża Sahary, któreby łączyło Tunis, Algier i Marokko z Senegambią w jedną całość.

Przechodząc do ocenienia ekspedycyi Tonkińskiej, należałoby, jak to słusznie podniósł w Izbie francuskiej deputowany Aymard w ciągu dyskusyi o Tonkinie, nasamprzód rozważyć, czy Tonkin wart wysiłków, jakie dla zdobycia go uczynić należy i czy wysiłki te mogą się kiedykolwiek opłacić. Zahukano go wprawdzie frazesami szowinistycznymi, dowodzącymi, że tromtadracya kwitnie nietylko u nas w Tygrysowie (Lwowie) i w radzie miejskiej wiedeńskiej, ale nikt nie był w stanie dać jasnej odpowiedzi na jego pytanie. Wiedzą tylko, że Tonkin dzieli się na dwie odrębne części: Tonkin, gdzie jedzą i Tonkin, gdzie głód cierpią (*Le Tonkin où l'on mange et le Tonkin où l'on ne mange pas*), jak się wyraził jeden z korespondentów paryzkiego „Figaro“, wracający z Tonkinu. Część urodzajna Tonkinu leży wzdłuż rzeki Czerwonej.

Najbogatszą jego częścią jest Delta tejże rzeki. W pewnem oddaleniu od jej doliny spotykamy tylko plemiona dzikie, żyjące w górzystych, bezdrożnych, nieurodzajnych okolicach, zmuszone od czasu do czasu zstępować z gór swych do żyznej doliny rzeki Czerwonej, gdzie rozbojem zdobywają sobie pożywienie, którego im brak w górach. Z tego względu jeszcze na początku zeszłego roku zamyślał rząd francuski ograniczyć się zajęciem doliny rzeki Czerwonej. Ale idąc za prawem, które tak jasno wyłuszczył ks. Górczakow, były kanclerz rosyjski, w depeszy, w której tłumaczył angielskiemu *Foreign-office*, konieczność posuwania się Rosyi w głąb Azji środkowej, zamieszkałej przez koczownicze, rozbojem żyjące plemiona, musieli Francuzi dla zabezpieczenia Delt pójść w góry, aby poskromić Czarne flagi w ich kryjówkach. W ten sposób doszli do zetknięcia się z Chińczykami.

Chińczycy rościli sobie bowiem prawa zwierzchnicze nad wszystkimi państwami istniejącymi w Indo-Chinach. Niektóre z nich wprawdzie, jak Siam, stanowczo oświadczyły, iż uznają się za niezależne, co do innych była to kwestya sporna, będąca w uśpieniu. W ciągu ekspedycyi tonkińskiej rząd chiński wspierał pokryjomu Czarne flagi, dawał im pieniądze i żołnierze chińscy walczyli pod ich sztandarami. Rząd francuski ze swej strony szedł na oślep, nie zdawał sobie sprawy

ze stanu rzeczy, sądził, że Chiny nie zdobędą się na otwarte, energiczne wystąpienie, pomne wkroczenia wojsk angielsko-francuskich do Pekinu w r. 1860. Po dyletancku prowadzone negocjacje przez kapitana marynarki Fournier, nie znającego elementarnych zasad dyplomacyi, nastęczyły Chińczykom, lubującym się, jak w ogóle wszystkie azyatyckie ludy, w podstępach i grzeszącym złą wiarą, możność zawarcia umowy z 11 maja 1884 w Tsien-Tsin, na mocy której Francuzi pomaszrowali na Long-Son i wpadli w zasadzkę pod Bac-Le, w której kolumna pułkownika Donnier została pobita. Tak zatem obie strony nie miały jasno określonego celu i nie zdając sobie sprawy z tego, dokąd ich polityka prowadzi, doszły, być może mimowolnie, do starcia.

Zdawałoby się, że wystrzały pod Bac-Le powinny otworzyć oczy rządowi francuskiemu i zmusić go do powzięcia wyraźnych, stanowczych postanowień. Ale w zagranicznej polityce, na którą wpływa tyle różnorodnych czynników, tylko niewielu ludzi jest w stanie nakreślić jasny stanowczy program, a jeszcze mniej umie takowy wykonać. Tacy ludzie zwać się Canning, Cavour, Disraeli, Bismarck. Wiedzą oni, czego chcą, ale mają zarazem tak wysoko rozwinięty zmysł spostrzegawczy, taką znajomość ludzi i okoliczności, że przy całej swej stanowczości i ener-

gii umieją zatrzymać się w porę. Wiedzą doskonale, jak daleko zajść mogą bez niebezpieczeństwa, a gdy nastąpi chwila stanowcza, starają się wystąpić jak najsilniej, aby uzyskać przewagę, od której dopięcie ich celów zależy.

Juliusz Ferry, który jako minister prezydent, dał dowody talentu i zręczności, nie był szczęśliwym co do wyboru środków w sprawie Tonkińskiej. Nie umiał odgadnąć, co się da osiągnąć za pomocą układów, ani się zdobyć na użycie odpowiednich sił dla zmuszenia Chińczyków do poddania się jego woli. Upierał się co do 80 milionów wynagrodzenia, które Chińczycy mieli zapłacić za porażkę pod Bac Lé, a nie zmobilizował odpowiednich sił, chociażby dla pokazania, że ma zamiar zmusić ich do zapłacenia powyższej sumy.

Wreszcie dla dojścia do swych celów wynalazł ową nieszczęsną politykę odwetu i politykę zastawów (*politique de revanche et politique des gages*), której niedołęztwo dziś dla każdego widoczne, a i tej nawet nie umiał przeprowadzić stanowczo, odpowiednimi siłami. Wojska francuskie, biją się zatem z wojskami chińskimi, flota ich zniszczyła znaczną część floty chińskiej i arsenał Fu-Czeu, dzieło Francuza pana Gilbert, a prócz tych aktów odwetu, zajęli Francuzi część wyspy Formozy z głównymi jej portami Kelung i Tamsui, jako zastaw za indemni-

zacyę, której się domagają. Nadto posuwają się powoli w Tonkinie na północ aż do granicy chińskiej. Gdyby czyny te były dokonane szybko, bez przerw i przeszkód, może byłyby one w stanie zaimponować Chińczykom i skłonić ich do pokoju. Ale Francuzi mieli siły niedostateczne, wodzowie ich dla dalszych energicznych kroków czekać musieli nieustannie na posiłki, to w Tonkinie, to na wyspie Formozie. Ciosy ich zatem padały nie raz po raz szybko i pewnie, ale od czasu do czasu tak, że wrażenie wywołane jednym zwycięstwem ostygło, nim nastąpił drugi krok. Od czasu do czasu spotykały ich i porażki, jak pod Tamsui, które się dadzą tłumaczyć słabą liczbą wojska, a które podnoszą ducha nieprzyjaciela, dowodząc mu, że Francuzi nie są niezwyciężeni.

Przy walce w tych warunkach każda porażka, chociażby najmniejsza, podnosząc ducha Chińczyków, jest dla Francuzów zgubna. Chiny liczą bowiem z górą 400 milionów mieszkańców i walczą u siebie, na miejscu, są zatem w stanie odnawiać nieustannie swe siły, wówczas gdy siły francuskie z tak dalekich stron 6 tygodni lub 2 miesiące potrzebują dla przybycia na miejsce. Wojna w ten sposób prowadzona jest najlepszą szkołą wojenną dla Chińczyków, jakąby można wymarzyć. Zauważono, że jeżeli z początku uciekali oni ciągle przed Francuzami, z czasem za-

czeli stawiać silny opór, a parę porażek, jak pod Tamsui, muszą podnieść ich ducha, równie jak i doświadczenie wojenne wodzów chińskich. Europejczycy nie mogą nigdy dorównać Chińczykom, walcząc z nimi w Chinach, co do liczby. Jedynie nadzwyczajna przewaga ich co do uzbrojenia i wyćwiczenia pozwala im prowadzić zwycięską walkę z Chinami. Ale jeżeli jeszcze przed 20 laty uzbrojenie Chińczyków było bardzo liche, dziś mają już około 50.000 dobrych karabinów i oddziały wyćwiczone dawniej przez Francuzów, a obecnie przez niemieckich oficerów. Walka z nimi musi być zatem coraz trudniejszą, a prowadzona nieodpowiednimi siłami jak dotychczas, musi doprowadzić do klęski, jak przed dwudziestu laty w Meksyku.

Jak różne zdania panowały we Francyi co do sprawy tonkińskiej między ludźmi najkompetentniejszymi, świadczy to, że pan Bourée, były ambasador francuski w Pekinie, zawarł był układ, na mocy którego Francya wyrzekła się panowania nad tym krajem. Układ ten na nieszczęście nie został zatwierdzonym. Niedawna dymisya ministra wojny generała Campenon, który nie chciał wysyłać dalszych posiłków do Tonkinu, twierdząc, że przez to gotowość bojowa armii francuskiej zostanie narażoną, dowodzi, że i dziś wielu Francuzów cofa się przed myślą zdobycia Tonkinu kosztem wielkich wysiłków. Niepodobna

jednak niepotępić całego zachowania się generała Campenona w tej sprawie. Chociaż kierunek wyprawy był powierzonym ministeryum marynarki, niemniej przeto był on kompetentnym jako żołnierz, a jako członek ministeryum obowiązany rozpatrzyć się w tej sprawie i wyrzec o niej swoje zdanie. Sława jego wojenna musi zatem ucierpieć na tem, że nie był w stanie zdać sobie sprawy z tego, czy sposób wojowania, wynaleziony przez pana Ferry, może doprowadzić do celu, że dawał posiłki do pewnej wysokości i że nie umiając nakłonić gabinetu na powzięcie męskiej decyzji, t. j. cofnięcia się lub prowadzenia wojny dostatecznymi siłami, cofnął się. Czy następcą jego generał Leval nie łudzi się i czy zdoła zakończyć wojnę 12.000, a chociażby 20.000 żołnierzami, nie wiemy. Sądzymy jednak, że im dłużej trwa dla Chińczyków, a raczej dla ich wyćwiczenia tak pożyteczna wojna, tem trudniej będzie ją doprowadzić do końca bez wielkich wysiłków, gdyż zwłaszcza przy decentralizacji panującej w Chinach porażki odosobnione nie zmuszą ich do zawarcia pokoju, a coraz częściej podnoszą się głosy we Francji, że tylko zdobycie Pekinu, na co, jak twierdzą, potrzeba 30—40 tysięcy wojska, może położyć kres tej nieszczęsnej wojnie, prowadzonej bez wypowiedzenia wojny, bez zerwania stosunków dyplomatycznych.

Sądząc z opinii, panującej obecnie we Fran-

cyi, zdaje się, że Francuzi nie cofną się przed ewentualnością marszu na Pekin, jeżeli za pomocą dyplomacyi nie uda się im wcześniej uzyskać pokoju. Czy tak, czy owa, Tonkin nie jest nabytkiem, któryby się przyczynił do wzrostu potęgi Francyi. Biorąc ze stanowiska chińskiego, Francuzi bezprawnie pomaszerowali na Langson, porażka ich pod Bac-Lé była zupełnie usprawiedliwioną, gdyż traktat z Tien-Tsin nie był ratyfikowanym w Pekinie. Dalej bez wypowiedzenia wojny niszcząc flotę chińską, ich arsenały, zdobywając ich porty i wyspę Formozę, postępują Francuzi bezprawnie, jako rozbójnicy. Nienawiść przeciwko nim jest silnie rozbudzoną w Chinach, a nie wystąpili dość energicznie, aby obudzić postrach. Mogą być zatem pewni, że w razie komplikacyj europejskich Chiny skorzystają ze zręczności, aby się im odwdzięczyć, a i tak nieustannie będą im szkodzić. Muszą więc Francuzi po zdobyciu Tonkinu trzymać w nim silną załogę, która będzie straconą dla działania w Europie, a może w razie zawikłań europejskich nie wystarczy na zachowanie dla Francyi tego, tak drogo ją kosztującego nabytku.

Trzeba zważyć, że Chiny w skutek zetknięcia się z Europą, aczkolwiek powolnie, ale nieustannie postępują. W obecnej akcji dyplomatycznej francusko-chińskiej duszą oporu był niejaki Ma-Kien-Tcheng, wychowany w Paryżu, znający

Francję, jak twierdzi pan Plauchut pisarz francuski, lepiej niż niejeden rodowity Francuz. Niejeden Chińczyk uczy się i sztuki wojennej w Europie, a instruktorowie europejscy ćwiczą ich wojsko. Niech tylko armia jednego z 18 wicekrólów będzie dobrze wyćwiczona, a wówczas będą musiały ludy europejskie liczyć się z niemi przy ekspedycjach azyatyckich. Obecnie Francuzi są i pozostaną na długo najbardziej znieprawdopodobnymi z Europejczyków. Na nich więc mogą paść pierwsze ciosy po europejsku wyćwiczonych wojsk chińskich.

Z tego wszystkiego widzimy, że Tonkin uwiła na czas długi kilkanaście tysięcy wojska, które w razie komplikacyj europejskich nie będą mogły być na głównym, stanowczym teatrze użyte, i że zmusi prawdopodobnie Francję do większego wysiłku, który, wedle zdania, w tej kwestyi ze wszech miar kompetentnego, ministra wojny generała Campenona, narazi na czas pewien jej gotowość bojową. Nadto odwraca ekspedycya tonkińska siły i kapitały francuskie od Afryki, gdzie Francyi, jak to widzimy z rezultatów osiągniętych w Algierze, Tunisie i Senegambii, tak świetne przedstawiają się widoki, gdzie mogła, a może jeszcze i teraz, z wyjątkiem części zachodniego wybrzeża Sahary nad oceanem Atlantyckim, zdobyć całą północno-zachodnią część Afryki. Zważywszy jednak, że polityka koloni-

alna wymaga wiele czasu i pracy, ażeby przynieść mogła obfite plony, żałować należy, że Francya marnuje czas i pieniądze gdzieindziej, wówczas gdy tu w Afryce mogłaby osiągnąć wielkie korzyści, rozwinąć ten kraj, w części kolonizować go i miałaby posiadłość pewną, bezsporną, o którą lękać się nie potrzebuje, której żadne państwo grozić nie może, gdyż, z wyjątkiem Hiszpanii, bliżej Francyi do wyżej określonej części Afryki niż jakimubądź innemu państwu. Część ta Afryki nie ma obok leżących silnych państw, które mogłyby stać się dlań groźnemi. Mogłaby zatem Francya ucywilizować i wzbogacić prawie  $\frac{1}{4}$  część Afryki, która wzmocniłaby jej potęgę i przedstawiała pełne pole dla kolonizacyi i korzystnego użycia jej kapitałów, oraz korzystny rynek dla zbytu jej towarów.

· 23 stycznia 1885.

---

## LIST DZIESIĄTY.

### Armia francuska.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad polityką kolonialną Francyi, gdyż odkąd wszystkie państwa pierwszorzędne starają się uzyskać za morzami ziemie, której im brak w Europie, nabytki zamorskie stają się coraz trudniejsze wskutek ich konkurencyi i to, co przed kilku laty dałoby się osiągnąć łatwo, a dziś jeszcze możliwe do osiągnięcia, za lat kilka będzie straconem niepowrotnie. Obecna chwila ma zatem niezmierną doniosłość w rozwoju polityki kolonialnej i jeżeli Francya, jak się na to zanosi, nie potrafi jej należyście wyzyskać, straci prawdopodobnie na zawsze szanse posiadania nadzwyczaj cennych, niezrównanych kolonij, które ze względu na swe położenie geograficzne i pomyślne okoliczności posiadać mogła.

Przechodzimy obecnie do spraw wewnętrznych Francyi i zaczniemy nasz przegląd od armii francuskiej.

Po klęskach 1870 roku znalazła się armia fran-

cuska w takim samym położeniu, jak armia pruska w 1806—1807 roku. Obie bowiem uważały się za pierwsze w Europie, miały świetną tradycję, wodzów, których czoła były uwieńczone aureolą zwycięstw i którzy przechowywali zasady Fryderyka lub Napoleona.

Armia francuska nie zaspiała nawet pola, gdyż zarówno w 1853—55 r., jak i podczas kampanii włoskiej okazała swą wyższość nad armią rosyjską i austriacką, a wodzowie jej wychowali się w Afryce, którą uważano za doskonałą szkołę wojenną.

Nie dała się nawet zaskoczyć wyższością uzbrojenia i korzystając z doświadczeń 1866 roku uzbroiła swą piechotę w karabiny Chassepot'a, znacznie lepsze od używanych w armii pruskiej iglicówek Drejzego.

Natomiast artylerya pruska była znacznie lepszą od francuskiej i niemieccy dowódcy, którzy w 1866 roku rozporządzając artylerją gorszą od austriackiej, umieli wyzyskać wyższość palnej broni piechoty, potrafili w roku 1870 podnieść artylerją do pierwszorzędnego znaczenia i w ten sposób sparaliżować przewagę swych przeciwników. Wziąwszy zatem to wszystko na uwagę, nie można twierdzić, ażeby armia francuska była złą. Ale wojna jest starciem się armij nieprzyjacielskich, które w ten sposób mierzą swe siły; nie chodzi tu zatem o wartość ich absolutną, ale względną i jeżeli niesłusznie jest odmawiać zwy-

ciężonemu wszelkich zalet, należy szukać, gdzie spoczywa źródło wyższości jego przeciwnika.

Wyższość Prusaków polegała na ich lepszej organizacji, która pozwoliła im wyzyskać w razie danym całą ludność zdolną do boju — co zapewniło im ogromną przewagę liczebną i dozwoliło zachować takową pomimo olbrzymich strat, jaką za sobą pociągnęła krwawa dziesięciomiesięczna kampania — oraz na ich bardziej racjonalnem wyćwiczeniu, na wykształceniu każdego żołnierza i oficera w zakresie jego obowiązków. Tak, że to, co mówiono o wpływie nauczyciela szkolnego na rezultat wojny, nie jest całkiem pozbawione podstawy. Dostarczali oni bowiem bardziej wykształcony materiał armii. Ale trzeba znowu przyznać, że przywódcy armii umieli znakomicie wyzyskać ten materiał i dalecy od wszelkiej rutyny mając wyłącznie bojowe cele na oku, doprowadzili armię pruską pomimo krótkiego czasu, jaki każdy żołnierz pod sztandarami przepędzić musi, do niebywalej doskonałości.

Już wskutek doświadczeń z roku 1866 przyjęto w Austrii zasadę powszechnej służby wojskowej, a Napoleon III, przeświadczony o konieczności reformy istniejących norm, zgodził się na plan, proponowany przez ministra wojny, marszałka Niela, który był półśrodkiem i pozostał niewykonanym, gdyż na nieszczęście Francji marszałek Niel wkrótce potem umarł, a niedołęzny jego

następca, marszałek Leboeuf, zaręczał w Izbie, że Francya jest arcy-gotową (*nous sommes prêts, archiprêts*) do wojny i że nie zabraknie mu nawet guzika, chociażby wojnę rok cały miał prowadzić, a już w ciągu dni pierwszych mobilizacyi okazało się, że arsenały były wyczerpane przez ekspedycyę meksykańską, i że administracya francuska przedstawia rażące braki. Nauczona ciężkiem doświadczeniem, musiała i Francya przyjąć zasadę ogólnej służby wojskowej.

Nigdzie może jednak tradycya nie posiada tak wielkiej siły, jak we Francyi, pomimo licznych ewolucyj, które w kraju tym wszystko obaliły, i zmieniły od wieku. Być może, że uparte trzymanie się tradycyi z jednej strony powoduje gwałtowność reformatorów z drugiej strony, czyni z nich ludzi przewrotu, utrudniając powolne przestaczanie istniejącego stanu rzeczy. Pomimo uznanej konieczności przyjęcia zasady powszechnej służby wojskowej, wielu generałów francuskich uznawało ustawę rekrutacyjną z 1832, wypracowaną przez marszałka Gouviona St. Cyr za szczyt doskonałości i chcieli z niej, ile się da, zachować. Do nich przyłączył się prezydent Thiers, który brał udział czynny w wydaniu, a raczej przy dyskusyi ustawy z 1832 roku i wbrew opozycyi generała Trochu, znakomitego pisarza wojskowego i teoretyka, którego powaga była mocno zachwiana, wskutek niedoleżnej obrony Paryża,

a który chciał zaprowadzić trzyletnią służbę wojskową; zatrzymano się na systemacie pośrednim. Uznano bowiem konieczność dłuższej służby wojskowej, mianowicie pięcioletniej, a ponieważ względy na finanse i rozwój ekonomiczny kraju nie pozwalały trzymać pod sztandarem przez pięć lat całego młodszego pokolenia, rozdzielono więc kontyngens na dwie części (*deux portions*), z których pierwsza miała służyć pięć, a druga pół roku. Napróżno ostrzegał Trochu, że przez to jednolitość wyćwiczenia armii ustanie, że część będzie niedostatecznie wyćwiczoną, a druga będzie bezpożytecznie gnuśnieć zbyt długo w koszarach. Rutyna wzięła górę. Obecnie we Francyi wszyscy widzą wadliwość ustawy rekrutacyjnej i od lat kilku nie zchodzi ona z porządku dziennego Izb, ale wskutek częstej zmiany ministrów wojny, z których każdy cofa projekt swego poprzednika i podaje swój własny, — projekt generała Levala nie wyszedł jeszcze z komisji.

Szkodliwie na rozwój armii francuskiej działa brak stałego kierunku z góry. Wyjąwszy generała Cisseya, który dwoma nawrotami 5—6 lat piastował godność ministra wojny, wszyscy inni tylko na miesiące czas urzędowania swego liczyć mogą, a nawet w ciągu jednego, 1884 roku, było trzech ministrów wojny. Że przy tak częstych zmianach, żaden minister nie ma czasu wypracować i przeprowadzić systematycznych zmian, ko-

niecznych dla armii francuskiej, łatwo da się pojąć. Nadto w Austro-Węgrzech i Rosyi, za przykładem Prus, szef sztabu generalnego jest współrzędny ministrowi wojny, w zakres jego działania wchodzi naukowe, teoretyczne studyowanie teatrów wojny sąsiednich krajów, śledzenie za rozwojem armii państw europejskich, postępów sztuki wojskowej, zmian w taktyce i organizacyi, utrzymywanie odnośnych przepisów własnej armii na wysokości danej chwili oraz wykształcenie i uzupełnienie sztabu generalnego. Do ministra wojny należy zaś przedewszystkiem organizacya i administracya armii. W ten sposób szef sztabu ma zakres działania stały i część naukowa, wymagająca długoletnich studyów, wyjęta z pod zawia-  
dywania ministra wojny. Ale w wyżej wzmiankowanych państwach szefowie sztabu zależni są wprost od monarchy. We Francyi zaś prezydent najczęściej cywilny, nie zna się na sprawach wojskowych, a Izby nie zgodziłyby się na oddanie tak wielkiego zakresu działania człowiekowi, nieodpowiedzialnemu w obec nich. Szef sztabu jest zatem podwładnym ministra wojny, bywa zwykle zmienianym przy zmianie ministra wojny, wskutek czego częste zmiany ministeryum wojny jeszcze szkodliwiej czuć się dają we Francyi.

Wreszcie polityka, a raczej zajęcie się polityką w armii jest szkodliwem, gdyż nie wartość bojowa, nie uzdolnienie ale barwa polityczna wpły-

wa na nominacye na wyższe posady. Ponieważ wszystkie stronnictwa czują się Francuzami w obec obcych, wojskowi powinny się powstrzymać od udziału w życiu publicznem, być tylko Francuzami i starać się największe postępy robić co do swoich fachowych, specjalnych wiadomości i uzdolnień. Każde stronnictwo, któreby armię pozostawiło po za obrębem swych walk, dobrzeby się zasłużyło ojczyźnie. Tymczasem republikanie, chcąc republikanizować armię, tracą niejednego zdolnego oficera. Przypomnijmy sobie kampanię prowadzoną w prasie przeciwko markizowi Gallifet, który jest najlepszym generałem kawaleryi we Francyi i jednym z najznakomitszych żyjących kawalerzystów. Tylko nadzwyczajna powaga, jaką generał potrafił sobie zjednać w sferach wojskowych, mogła go obronić od tych pseudo-patryotów i zachować dla Francyi.

Natomiast we Francyi jak i we wszystkich armiach europejskich usilnie pracują i postępy pod względem taktycznym i w wyćwiczeniu wojsk dają się corocznie konstatować podczas wielkich manewrów. Wytrwała praca jest niezbędną tam, gdzie tylko kadry służą nieco dłużej a masa zmienia się nieustannie. Za czasów długoletniej służby wojskowej uważano życie wojskowych za próżniacze i w istocie tak było. Dziś natomiast jest to zawód bardzo pracowity. Otóż i wojskowe dzienniki niemieckie przyznają, że w armii fran-

cuskiej widać wielką pracę i to nie bezowocną. Rozbudzony silnie ruch umysłowy wykazuje się w bogatej francuskiej literaturze wojskowej, w licznych i dobrze redagowanych pismach wojskowych, w poważnych naukowych pracach. Możemy zatem zaliczyć to do aktywów wojska francuskiego, że tam usilnie pracują.

Nareszcie armia francuska jest nadzwyczaj hojnie we wszystko uposażoną. Straciwszy w czasie wojny z Niemcami taką masę broni, armat, amunicji i wszelkich zapasów wojennych, równie jak graniczne fortece Strasburg i Metz, musiała Francya wszystkie te zapasy odnowić i nową granicę swą odpowiednio obwarować. A ponieważ to wszystko nie dałoby się zrobić za pomocą środków zwyczajnego budżetu, otworzono ministrowi po dwakroć kredyt, wynoszący razem około 2 miliardów franków, dla wyżej wzmiankowanych celów. Pieniądze te wydawano do 1879 r., a od tego czasu z budżetu nadzwyczajnego wydają na nadzwyczajne potrzeby armii około 130—150 milionów franków rocznie. Nadto zwyczajny budżet wojenny wynosi 584 milionów franków rocznie na armię lądową, a około 200 milionów franków na marynarkę. Widzimy więc, że Francuzi nie szcędzą żadnych ofiar, ażeby swe siły zbrojne postawić na odpowiedniej stopie.

Reasumując to wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, musimy przyznać, że w armii francu-

skiej usilnie pracują, że ruch umysłowy bardzo w niej rozwinięty, literatura jej wojskowa może się śmiało z niemiecką porównywać, wszelkie próby i doświadczenia naukowe stoją na wysokości dzisiejszych postępów, a hojne zaopatrzenie we wszelkie środki i zasoby ułatwia studia i próby. Nadto obudzony ruch umysłowy wywołuje inicjatywę z dołu, to też w niej pracują z zapalem i świadomością rzeczy. Natomiast nie znalazła Francya dotychczas człowieka, któryby posiadał jednocześnie zaufanie armii i Izb i skierował tę pracę, użył tych niezmiernych środków ku skutecznieniu praktycznego, głęboko obmyślanego, planu. Polityka zaś grasująca w armii francuskiej jest o tyle szkodliwą, że nie zdolności ale polityczne przekonania oficera stanowią o jego awansie. Częste zmiany ministrów wojny, a z nimi kierunków, uniemożliwiają doprowadzenie organizacyi armii francuskiej do końca wedle jednolitych zasad. To też niemieccy oficerowie, śledzący za postępami armii francuskiej, przyznają, że pod względem taktycznym robi ona wielkie postępy, natomiast brak kierunku z góry szkodliwie czuć się daje.

To samo przyznają i francuskie dzienniki wojskowe, ubolewając, że najbardziej naglące prawa: rekrutacyjne, prawo o awansie i o armii kolonialnej nie wyszło z obrad komisji. I w istocie każdy nowy minister wojny cofa projekta prawa

swego poprzednika i przedstawia własne. Toż samo uczynił i generał Leval, od dwóch miesięcy mianowany ministrem wojny. Jest to znakomity uczony, który zjednał sobie wielkie imię w literaturze wojskowej francuskiej, pisał foliały o taktyce (marszach) i organizacyi armii; ale ani jego projekta o armii kolonialnej, ani o rekrutacyi wojsk nie znalazły uznania. Zwłaszcza co do tego ostatniego projektu chciał on zadowolnić wszystkich i nie zadowolnił nikogo. Zwolennik trzechletniej służby wojskowej w swych pismach, proponował z początku w Izbach czteroletnią służbę; następnie zaś trzechletnią i rok tak zwanej „*disponibilité*“, to jest zależności od zarządu wojny, prawa przetrzymania żołnierza w razie potrzeby rok dłużej pod sztandarami. System ten został odrzucony, i w komisyi przyjęto system piosła Ballue, proponujący, ażeby za pomocą losowania oznaczono tych, którzy dłużej zostać mają w służbie. W każdym razie pierwszy występ nowego ministra wykazał, że brak mu stanowczych, głębokich przekonań. Jeden z lepszych publicystów francuskich mówi o nim: „Jest to umysł głęboki, bardzo wykształcony, ruchliwy, wahający się, czarujący. Ilekroćbyśmy potrzebowali rozlicznych projektów organizacyi armii, możemy z pełnem zaufaniem udać się do generała Levala, on nas nie zawiedzie, ale dostarczy bogatej kolekcyi różnych projektów. Pociągnąć jednak za sobą

Izby i zdecydować je zgodzić się na jedno, może tylko człowiek z silnym charakterem, wiedzący, czego chce, imponujący innym silną wolą i energią. Dla tego nie możemy iść z wiarą za generałem Leval, obierać go na przewodnika“.

Czytając dzieła generała Levala dochodzi się do tych samych przekonań, które niestety pierwsze jego wystąpienia potwierdzają. Dla tego nie tuszymy, ażeby on był w stanie nadać armii francuskiej ten kierunek z góry, którego brak tak dotkliwie czuć się daje i razi niemieckich pisarzy wojskowych.

*20 lutego 1885.*

---

## LIST JEDENASTY.

### Budżet.

Przechodzimy obecnie do budżetu francuskiego. I tu napotykamy te same cechy, które uderzają każdego badającego pilnie stosunki armii francuskiej. Praca, oszczędność, przemyślność i wytworny smak Francuza, jednym słowem *praca z dołu*, wytwarza środki niesłychane, przechodzące obliczenia ludzi najbardziej świadomych stanu rzeczy, natomiast *brak kierunku z góry*, gonienie za efektami, upewnającami chwilową popularność, olbrzymie roboty publiczne, które dogadzając miejscowym interesom, służą celom stronnictwa, celom wyborczym, bez względu na to, że państwo produkuje źle i drogo i nie powinno zbyt rozszerzać swej działalności, ażeby nie ścieśniać pożytecznej i płodnej sfery działalności indywidualnej; marnują zasoby, które mrówcza praca narodu gromadzi i oddalają chwilę, w której Francya, według planu Thiersa, dojść miała

do kwitnącego stanu finansowego spłacając, na wzór Ameryki, szybko długi, zaciągnięte z powodu ostatniej wojny 1870—71 roku.

Zdaje się, że książę Bismarck, nakładając olbrzymią kontrybucję na Francję, miał dwojaki cel. Chciał on zdeorganizować gruntownie ekonomiczny stan Francji, podkopać jej kredyt i ubezwładnić ją na długie lata, a zajmując część ziemi francuskiej jako zastaw za należne raty kontrybucyi, myślał zapewne, w razie nieuiszczenia się jej, znaleźć pożądany pretekst do zatrzymania Belfortu, a może i innych części Lotaryngii. Geniusz finansowy Thiersa, prezydenta Rzeczypospolitej, przy bogactwie Francji umożliwił spłacenie kontrybucyi, wynoszącej 5 miliardów franków w złocie, prędzej, aniżeli było umówionem, przez co przyspieszyło się wyzwolenie ziemi francuskiej od załóg pruskich.

Thiers miał, oprócz 5 miliardów kontrybucyi, spłacić większą część wydatków wojny z 1870—71 r. i dostarczyć środków do odtworzenia zniszczonych lub zabranych przez Niemców materiałów wojennych, do ufortyfikowania granic francuskich, co razem wynosiło 10—12 miliardów. Nie uląkł się on tego zadania, lecz zażądał od kraju z całą otwartością środków odpowiednich, twierdząc, że tylko wówczas kredyt Francji będzie ustalonym, jeżeli po pokryciu wszystkich wydatków pozostanie 200 milionów fr. rocznie

na amortyzację. Przez pierwsze pięć lat miało państwo zwrócić bankowi francuskiemu miliard, który pożyczyło u niego podczas wojny, w skutek czego ustawał kurs przymusowy biletów banku, ustawała cyrkulacja monety papierowej i powracano do cyrkulacji metalicznej, która handlowi i przemysłowi daje pewną, stałą podstawę. Po spłaceniu banku miały te 200 milionów franków służyć do amortyzowania długów i dopiero w miarę zmniejszania się procentów od długów, dzięki amortyzacji, i normalnego wzrostu dochodów miano stopniowo oswobadzać naród od nowo nałożonych podatków.

Dla wykonania tego planu należało chronić się od wszelkiego deficytu, ograniczać wydatki, i nie zaciągać nowych pożyczek. Nadto trzeba było zachować niepopularne wydatki i nałożyć nowe, ażeby móż zachować nietknięte 200 milionów, przeznaczonych dla amortyzacji.

Już za rządów Thiersa zaczęto odstępować od tego tak rozsądnego planu i zmniejszono o 50 milionów sumę, którą corocznie bankowi zwracać miano, t. j. płacono mu 150 zamiast 200 milionów. Ostatnią ratę spłacono nawet za pomocą wybiegu. Bank bowiem zobowiązał się podnieść za uwolnienie biletów jego od stempla zaliczkę bezprocentową, którą daje rządowi, z 60 na 140 milionów i nadwyżkę tę użyto dla zrównoważenia rozchodów i przychodów jednego roku. W po-

dobny sposób zrównoważono drugi budżet za pomocą dopłaty otrzymanej przy konwersyi pożyczki Morgana. Idąc tą drogą rząd nie użył w żadnym roku całych 200 milionów na amortyzację. Pozostałości od budżetów, przenoszono od roku 1875—80 na rok następny, lub używano je na nadzwyczajne, nieprzewidziane wydatki, które dosięgły w 1877 r. 87 milionów. Pozostałości te wynosiły w roku 1875 78 milionów w r. 1876 98 milionów, 63 milionów w r. 1877, 62 w r. 1878, 75 milionów w r. 1879, 134 milionów w r. 1880; 68 milionów w r. 1881. Te cyfry są świetne ale łudzące, i nie należałoby ich dodawać, gdyż przenoszone będąc z roku na rok, powtarzają się kilkakrotnie w kilku budżetach. Nadto w peryodzie tym od r. 1875—1880 przyrost dochodów wynosił rocznie od 30—100 milionów franków. Pomyślano zatem o ulżeniu ciężarów i znoszono stopniowo najuciążliwsze podatki, nałożone po wojnie 1870—71 roku. Podatki te nowe dawały około 900 milionów rocznie. Trzecia ich część przynosząca rocznie około 300 milionów franków została zniesioną, ale w 14 lat po wojnie  $\frac{2}{3}$  z nich ciąży jeszcze na narodzie, a pomimo to finanse francuskie wykazują od lat kilku deficyta, i nadzwyczajne wydatki opłacają się za pomocą pożyczek.

Znakomity finansista francuski i długoletni minister finansów III. Rzeczypospolitej, Leon Say,

twierdzi, że tem zniesieniem podatków zadano śmiertelną ranę budżetowi francuskiemu. Inni znowu dowodzą, że Izba daje się zbyt łatwo i nieoględnie pociągać do czynienia wielkich wydatków i wykazują, że Francya jest bardziej przeciążoną niż jakibądź inny naród w Europie i że idąc tą drogą, nie daleko od chwili, w której budżet francuski będzie dwa razy większy jak budżet angielski. Dziś płaci Francuz rocznie 104 franków podatku na głowę, Amerykanin 59 fr., Anglik 57 fr., Niemiec 44 fr., Austryak 44 fr., Belgijczyk 46 fr., Rosyanin 36 fr., Hiszpan 36 fr.

Widzimy więc, że Francuz płaci od 2 do 3 razy więcej podatku od innych Europejczyków. Zważyć zaś należy, że przy silnej konkurencji na wszelkich polach działalności ludzkiej, mniej przeciążony, mogąc produkować taniej, ma szanse odniesienia zwycięstwa. Pomimo że Francya jest bogatą, a Francuzi oszczędni, nie należy przebierać miarki, zwłaszcza, że przesilenie rolnicze i przemysłowe grozi podkopaniem źródeł bogactwa narodowego. To też najslawniejsi ekonomiści francuscy nawołują głosem wielkim naród do oszczędności, do powstrzymania się na drodze szalonych wydatków i nieoględnego zwiększania długu bieżącego (*dette flottante*), który zwłaszcza w razie zawikłań politycznych dotkliwie może się odbić na życiu ekonomicznem narodu.

Budżet francuski od roku 1871 przechodził następujące fazy :

Od roku 1871—1876 był to peryod ciężki, pracowity, pełen trudności, podczas którego trzeba było podolać nadzwyczajnym wydatkom, spłacić kontrybucyę i ustalić kredyt Francyi. Na szczęście zarząd kraju spoczywał wówczas w rękach ludzi oględnych, doświadczonych, mających odwagę wymagania od kraju nadzwyczajnych ofiar, nałożenia nowych niepopularnych podatków, i umiejących powstrzymać zbytne zwiększenie się wydatków. Ludzie ci pozostawili finanse w stanie kwitnym.

Drugi peryod trwa od 1876—1881 roku. W tym czasie zbiera rząd owoce oględnej gospodarki poprzedniego rządu. Po chudych latach następują tłuste, i zamożność, bogactwo Francyi, zwiększone przez wyobraźnię, zawraca głowy, upaja je. Ministerya zmieniają się szybko jedne po drugich i władza rzeczywista przechodzi do rąk niedoświadczonej większości parlamentarnej, która postanawia nowe wydatki nie oglądając się na siły finansowe kraju; chciałaby ona zakasować wszystkie państwa pod każdym względem; pragnie też mieć armię i twierdze silniejsze jak Niemcy, flotę potężniejszą i obszerniejsze kolonie jak Anglia, wspanialsze szkoły jak Szwajcarya, więcej kolei żelaznych jak Stany-Zjednoczone. Ponad to wszystko większość ta musi zaspokoić żarło-

czność licznych swych wyborców a nie chce przy tem zgodzić się na zwiększenie ciężarów. Wreszcie Anglia, Stany-Zjednoczone, Belgia, Szwajcarya konwertują swe długi, skoro finanse ich ustala się po przebytych kryzysie, wówczas gdy we Francyi myślą o tem dopiero wówczas, gdy deficyt, ukazujący się w skutek szalonych wydatków, czyni operacyę tę mniej korzystną. W Anglii i Stanach-Zjednoczonych budują koleje i porty towarzystwa prywatne, wówczas gdy we Francyi od 1876 r. rząd chce sam wszystko robić. Takimi to farbami maluje drugi peryod znakomity ekonomista francuski, Paweł Leroi-Beaulieu.

W trzecim peryodzie rozpoczynającym się od 1881 r. spotykamy się z deficytem, nieuniknionym skutkiem nieoględnej kilkoletniej gospodarki. Budżet, który za czasów restauracyi był jasnym i wyraźnym, dziś rozpada się na różne działy, które utrudniają rozpoznanie rzeczywistego stanu rzeczy i ułatwiają chwilowym ministrom przedstawianie go w świetle korzystniejszym, aniżeli on jest w istocie. Kwestya ta zajmuje obecnie bardzo publicystów francuskich i dlatego poświęcimy jej kilka uwag.

Już otworzenie rachunku likwidacyjnego mającego odtworzyć materiały i zapasy wojenne, które Francya utraciła podczas wojny, bez zapewnienia mu specjalnych funduszków, było mył-

ką, gdyż w ten sposób można zwiększać ciągle dług bieżący. Lepiej, gdy pewne wydatki są niezbędne, śmiało to przyznać i zaciągnąć dług odpowiedni, albo rozłożyć je na lat kilka podniosłszy odpowiednio przychody. Gdy jednak rachunki likwidacyjne, które pochłonęły 2 miliardy franków, zostały zamknięte, utworzono budżet nadzwyczajny, który rok rocznie od 450—800 milionów franków wynosi. Budżet ten żyje także na rachunek długu bieżącego, który od czasu do czasu bywa zmniejszanym za pomocą pożyczek. Wobec takiego stanu rzeczy jest to ludzeniem się chcieć mówić o amortyzacji, póki się jedną ręką pożycza a drugą amortyzuje, i to niższe sumy niż zaciągane pożyczki.

Od roku 1880 istnieją budżety nadzwyczajne, przeciwko którym za czasów cesarstwa tak powstawano. Do budżetu tego wstawiają wszystko, co psuje równowagę budżetu zwyczajnego: pensje stałych, etatowych urzędników, prostowanie dróg, przebudowanie okrętów wojennych, budowę kolei żelaznych, portów itd. Główny wydatek stanowią roboty publiczne, którym, uskuteczniając plan Freycineta z r. 1878, poświęcają rocznie około 400—500 milionów franków.

Cyfry budżetu nadzwyczajnego są bardzo zmienne, tak, że najwprawniejsi finansisci z trudnością są w stanie za nimi śledzić. Budżet nadzwyczajny na rok 1880 był zawotowany w wysoko-

ści 615 milionów franców. Wskutek nowych postanowień wzrósł do 842 milionów. Inne zawotowane projekta redukują go nareszcie do 479 milionów. Pierwiastkowy budżet nadzwyczajny na rok 1881 wynosił 644 milionów, w skutek praw zawotowanych w ciągu roku zmalał on do 481 milionów a nareszcie zakończył się cyfrą 707 milionów. Budżet nadzwyczajny 1882 r. wynosił pierwsiastkowo 559 milionów, wzrósł do 783 milionów a zakończył się cyfrą 765 milionów. Mnóstwo sum zawotowanych i oddanych do rozporządzenia władz administracyjnych nie mogą być w porę użyte i bywają umarzone, (*annulations de crédits*), co tworzy zamęt, w którym się trudno rozpoznać.

Jak widzieliśmy, budżet nadzwyczajny na rok 1880 wynosił 479 milionów. Z tego dostało ministerium finansów  $1\frac{1}{2}$  miliona, ministerium spraw wewnętrznych 3 miliony, ministerium poczt 1 milion, ministerium wojny 108 milionów, ministerium marynarki 19 a ministerium robót publicznych 346 milionów, z których  $\frac{1}{3}$  część jest poświęconą na drogi bite, kanały, regulację rzek, tak, że tylko połowa budżetu nadzwyczajnego wychodzi na budowę kolei żelaznych. Z 707 milionów budżetu nadzwyczajnego na rok 1881 dostało ministerium poczt 11 milionów, ministerium wojny 135 milionów, ministerium marynarki 24 miliony, ministerium sztuk pięknych 9 milionów,

ministryum rolnictwa 536 milionów a pozostałe 521 milionów ministryum robót publicznych, które około 300 milionów wydało na koleje żelazne. Wreszcie z 765 milionów budżetu nadzwyczajnego na rok 1882 dostało ministryum wojny 169 milionów, ministryum marynarki 31 milionów, ministryum poczt 11 milionów, ministryum sztuk pięknych 10 milionów, ministryum rolnictwa 6 a około 536 milionów ministryum robót publicznych.

A jednak jeżeli się rozpatrzmy w powyższych cyfrach, to przyznać należy, że znaczna ich część nie stanowi nadzwyczajnych wydatków, mówią publiczności francuscy. Wszak ministryum wojny, w 13 lat po wojnie 1870 r., mając około 600 milionów rocznej dotacyi i uzupełniwszy materiały wojskowe zapomocą dwóch miliardów funduszu likwidacyjnego, powinnyby umieć obejść się zwyczajnym budżetem. Toż samo powiedzieć można o ministryum marynarki. Ministryum sztuk pięknych nie ma żadnej racyi wymagać nadzwyczajnych wydatków, równie jak i inne, które mając tę łatwą ucieczkę przyzwyczajają się do marnotrawstwa.

Pozostają wydatki na roboty publiczne, które stanowią około  $\frac{3}{4}$  budżetu nadzwyczajnego. Roboty na porty mało znane, równie jak na kanały, które przy tak gęstej sieci kolei nie będą używane, są czystą stratą pieniędzy. Pozostają

koleje żelazne, których budowę wielu kompetentnych ekonomistów wolałoby poruczyć wielkim kompaniom, które się tego chętnie podejmą za gwarancją procentów a uczynić to mogą lepiej, i taniej, niż rząd, mają bowiem przedsiębiorców i gotowy doświadczony personal. Wielkie kompanie kolejowe budowały wedle dotychczas praktykowanego systemu nowe koleje za gwarancją, i po podniesieniu się zysków nowych linii do pewnej, oznaczonej sumy, zwracały je powoli z nadwyżki dochodów, tak, że wydatki na gwarancje kolei nie zwiększały się, chociaż długość linii wzrastała nieustannie. Nadto i koleje tylko do pewnego stopnia należy rozwijać. Linie drugo i trzeciorzędne muszą coraz mniejsze zyski przynosić, tak, że z czasem koszta eksploatacji pomniejszych linii nie pokrywałyby się.

W ten sposób oddając roboty publiczne przedsiębiorstwom, z gwarancją procentów i zniosłszy budżet nadzwyczajny, możnaby dojść do jasnej gospodarki finansowej. Francya jest wprawdzie bogatą, ale i ona nie może wytrzymać zbytniego przeciążenia a idąc dotychczasowym trybem, należy pożyczać co dwa lata miliard franków, co stanowi stały ciężar 30—40 milionów na procenta bieżące. Nadto wydatki zwyczajne zwiększają się niepomernie; tak, że normalny przyrost dochodów niewystarcza i ostatnie budżeta pomimo

wszelkich możliwych kunsztów dla zbalansowania ich, zamykają się deficytami.

Ogromny budżet nadzwyczajny nie mający specjalnej dotacyi żyje na konto długu bieżącego (*dette flottante*), który dochodzi we Francyi do niebywałych rozmiarów, 3 miliardów franków i więcej. W Anglii, gdy dług bieżący doścignął 750 milionów franków, Gladstone uważał cyfrę tę za zbyt wysoką i mocno krytykował kancлера skarbu Stafforda Northcota, który przyznawał mu, że należy pomyśleć o zmniejszeniu go. W istocie taki wielki dług bieżący może wywołać niezmierne klęski w razie wojny lub paniki finansowej, a powtóre jest to sposób używany przez wszystkich bankrutów: żyć nie z tego, co się ma, ale na konto przyszłych intrat. Izby, gdyby musiały znaleźć pokrycie, pomyśleć o funduszach na wszelkie zawotowane wydatki, byłyby oględniejsze. Tak tymczasem, żyją one z dnia na dzień, zaciągają od czasu do czasu pożyczkę 1 miliarda, który zmniejsza trochę dług bieżący i potem znowu czekają spokojnie aż dług ten niepomiernie się zwiększy.

W istocie wydatki Francyi wzrastają w sposób przerażający. Ostatni budżet cesarstwa, mówimy tylko o budżecie zwyczajnym, wynosił 1,620 milionów. W 1875 r., w którym wydatki były zwiększone w skutek pożyczek zaciągniętych na zapłacenie kontrybucyi i kosztów wojny, wynosił

on 2.626 milionów a w 1884 r., 3.103 milionów franków. Naturalny wzrost przychodu wynosi przeciętnie około 40 milionów franków, ale kilka lat po roku 1875 wzrastały dochody szybciej, a jednocześnie Izby wysiłały się zawotowywać coraz nowe wydatki, wyszukiwać, co by się dało przenieść z wydatków gmin lub departamentów na koszt skarbu „jak gdyby każdy z naszych 535 deputowanych — mówi jeden pisarz francuski — wstając z rana stawiał sobie jako najważniejsze pytanie: w jaki sposób mógłby zwiększyć budżet? — Od roku 1874 do 1877 wynosiły kredyty dodatkowe, zawotowane w ciągu roku budżetowego, 78 milionów franków przeciętnie. Natomiast w 1878 r. wynosiły one 327 milionów, w 1879 r. 240 milionów., w 1880 r. 124 milionów., w 1881 r. 182 milionów a w 1882 r. 243 milionów. W pięciu latach zatem od r. 1877—1882, w czasie zupełnego spokoju, wynosiły wydatki nieprzewidziane 1.116 milionów franków!

W Anglii deputowany nie ma prawa brać inicjatywy dla proponowania jakichbądź wydatków. Jest to bardzo pożyteczny zwyczaj. Rząd zyskuje na godności, nie potrzebuje się bronić od mnóstwa propozycyj, z których niejedna jest tylko umizganiem się do wyborców lub ma na celu dać zręczność do wypowiedzenia kilku szumnych frazesów. Jeden ujmuje się za listonoszami, drugi za urzędnikami cłowymi, ten chce budować

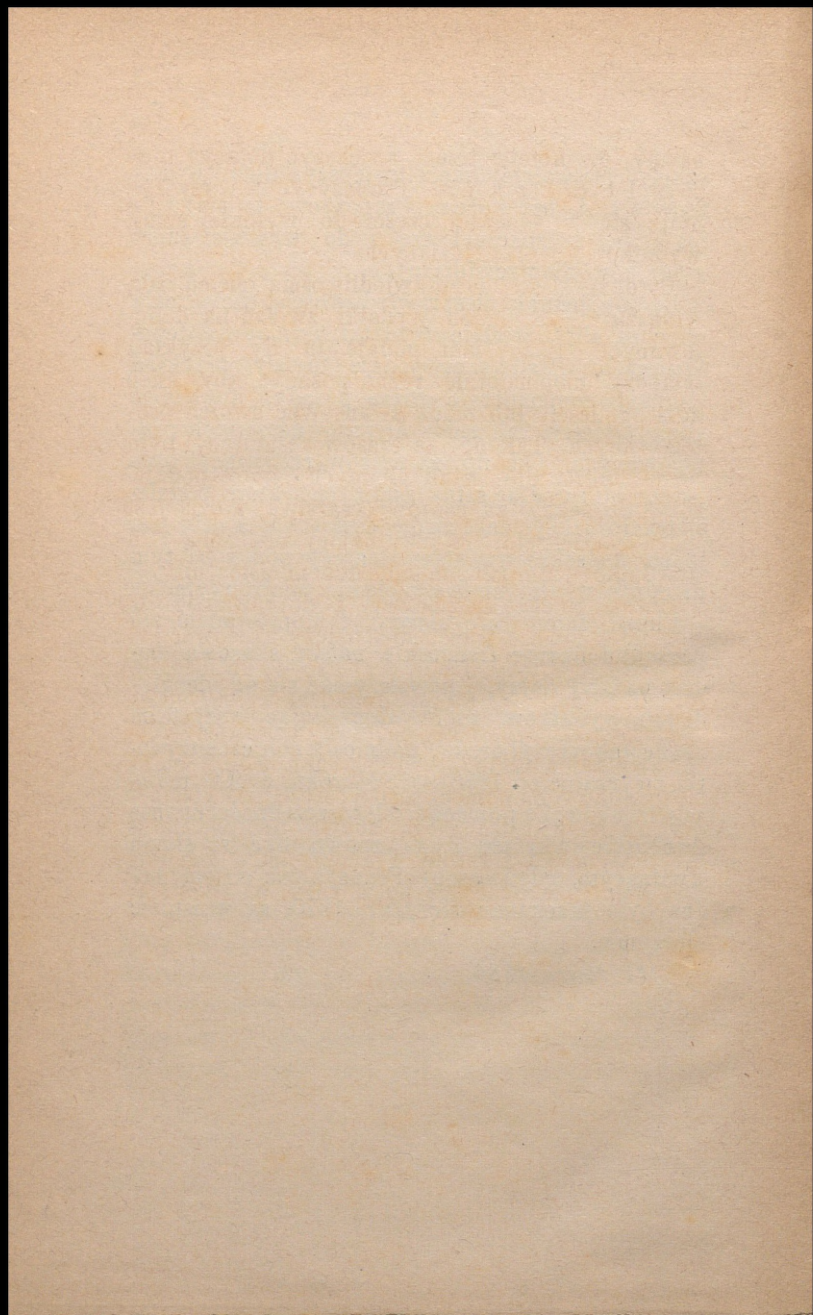
szkoły, ów koleje, trzeci zwiększyć dotacje muzeów i t. d. bez końca. Propozycje te przyczyniają się w znacznej części do wysokiej sumy wydatków nieprzewidzianych.

Byłoby jednak niesprawiedliwością chcieć całą winę za zbyt wielkie wydatki zwać na deputowanych. Rząd sam podaje tu zły przykład i mnoży niepomierne różne posady, aby mieć gdzie umieścić lub móżdż awansować swoich protegowanych. Tak np. za czasów restauracyi było jedno biuro dla sztuk pięknych, które podniesiono do sekcyi za czasów cesarstwa, a dziś jest jeden podsekretarz stanu mający pod sobą tylu urzędników, ilu ich ma niejedno ministeryum.

Chcąc zatem uregulować, i doprowadzić do porządku finanse francuskie, należy skasować budżet nadzwyczajny, i powstrzymać się od nieogłędnych wydatków, które, dogadzając wszystkim zachciankom wyborców, podniosły coroczne wydatki zwyczajne od 1880 — 1884 roku o 400 milionów franków. Za pomocą ścisłej oszczędności finanse francuskie wkrótce mogą znowu być w stanie kwitnącym, gdyż zasoby Francyi, jak o tem można było przekonać się po r. 1870, są w istocie olbrzymie.

*14 Marca 1885.*





## SPIS RZECZY.

---

	Str.
List pierwszy. Uwagi ogólne. — Stronnictwa . . . . .	1
List drugi. Trzecia Rzeczpospolita . . . . .	11
List trzeci. Idea Francyi bierze górę nad ideą monarchii. — Krańcowe żywioły . . . . .	18
List czwarty. Polityka kolonialna. . . . .	32
List piąty. Polityka kolonialna . . . . .	41
List szósty. Algier . . . . .	52
List siódmy. Tunis. — Marokko . . . . .	65
List ósmy. Sudan. — Senegambia. — Madagaskar . .	73
List dziewiąty. Tonkin. . . . .	82
List dziesiąty. Armia francuska. . . . .	93
List jedenasty. Budżet. . . . .	104

---





114707

11